ROK VIII

Nr 3—4

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

POŚWIĘCONY 39-ej W.-D.-H.

W ÓSMĄ ROCZNICĘ ZAŁOŻENIA DRUŻYNY



16 STYCZEŃ 16

1927

Czuwaj, harcerzu polski, nad czystością ciała i duszy swojej, nad czystością sumienia swojego.
Stój na straży zdrowia Kościoła świętego i ukochanej Ojczyzny — Polski.
Czuwaniu Twojemu i Tobie — całemu harcerstwu całem sercem błogosławię.
+ Aleksander Kardynał Kakowski
Warszawa d. 30 listopada 1926 r.

Niesiemy wam, Druhny i Druhowie cenne, gorące pozdrowienie, księcia Kościoła, ks. kardynała Kakowskiego.

Jak zawsze, dobre słowo każdego przodownika rodzi w nas uczucie głębokiej radości tem większej, im bardziej czołowe stanowisko zajmuje ten przewodnik, taksamo i wszystkich przejąć musi ogromna radość, tem więcej, iż ten, którego słowa serdeczne wam dzisiaj niesiemy, jest drodzy jedynym przedstawicielem narodu naszego w gronie Kardynałów.

Bo my, członkowie narodu, tak mocno splecionego w całość z kościołem katolickim szczególną musimy czuć radość, gdy tego kościoła książę do nas przyjaznemi odzywa się słowy.

Odpłacimy Mu za to—spełnieniem Jego życzeń.

NASZA RODZINA

POWOLI, ale stale, systematycznie, z każdym rokiem, miesiącem i dniem rozrasta się coraz bardziej harcerska gromada i jednoczy coraz silniej i coraz potężniej. Rozdzielona na setki i tysiące drużyn, rozproszona po niezmiernych przestrzeniach Polski całej, nawet świata całego, czuje się jednak wszędzie sobie bliską, czuje się coraz wyraźniej, coraz bardziej świadomie swoją.

Skąd idzie ta ogromna moc, ta niezgłębiona tajemnica, która nam każe czuć się sobie bliskimi, która każe nam widzieć i uważać w każdym harcerzu naprawdę brata swojego, w każdej harcerce siostrę?

Jest jakaś niewidzialna nić, która poprzez serca nas wszystkich przechodzi i wiąże nas mocno i nierozerwalnie w całą jedność. Czy ją nazwiemy organizacją, czy widzieć w niej będziemy uzmysłowienie idei, czy ochrzcimy ją mianem programu pracy—to obojętne, to wszystko jedno. Może nieraz zauważycie, że analiza ideologji różnych jednostek harcerskich wykaże duże odchylenia, może rzuci wam się w oczy, że program pracy nie wszędzie jednakowy.

Nic to.

Jest jakaś moc tajemna, która harcerzom polskim świata całego dyktuje bezapelacyjnie nakaz wzajemnej miłości. A rozkaz ten powszechny znajduje posłuch — a jego skinienia słucha, cała cała brać harcerska, słucha z radością, z zapałem.

Jakby jedną rodziną jesteśmy, która ma swoje troski i radości, miewa chwile rozdźwięków i dysharmonji —ale to tylko chwilowe przejawy. Fundament pozostaje niezmieniony, wiecznie tensam spoisty, raczej coraz bardziej granitu moc w siebie chłonie i cząsteczki dawne i coraz to nowe spaja, wiąże, jednoczy.

A kiedy uświadomimy sobie oną organizacji całej jedność, kiedy z całą wyrazistością wystąpi przed nami ów nakaz nie z poza nas, ale z najtajniejszej głębi płynący, nakaz wzajemnego miłowania się, wówczas tak dobrze, tak ciepło robi się nam w duszy, iż naprawdę czujemy to, że jedną jesteśmy rodziną i jedną całością.

I wtedy radość jednego członka rodziny czujemy najwyraźniej jako nas wszystkich radość, kłopoty i smutki jednego stają się smutnym udziałem całości.

Bo taka już moc jest w strukturze naszej organizacji i do tej mocy my wszyscy ochoczo wyciągamy ramiona i kornie oddajemy jej dusze w wszechmocne władanie.

Ta moc każe nam brać udział w radościach i smutkach wszystkich.

Może weźmiecie wszyscy udział w radosnym dniu 39 warsz. dr. harc. Jej święto nas wszystkich świętem, jej radość wspólną naszą radością.

Nie dlatego, że tyle lat już przepracowali, nie dlatego, że ten, a nie inny obrali dział swojej pracy — ale dlatego tylko, że wogóle pracowali, dlatego, że w latach rozwoju naszej organizacji i oni mają swoje miejsce i oni z ziarna dobrego korzystali i tem ziarnem służyli.

Więc niechaj święci się radość wspólna całej naszej rodziny harcerskiej.

A tej radości owocem niechaj będzie coraz bardziej zrośnięta i tej wspólnoty mocą coraz bardziej czynna w życiu Narodu, coraz bardziej owocna dla dobrego świata cała, wielka nasza organizacja.

NASZE K. P. H.

OPRÓCZ zastępu ludzi nijako usposobionych do pracy 39-ej W. D. H. mamy dużo liczniejsze grono szczerych, a czasami wprost nieocenionych przyjaciół. Do nich to w pierwszym rzędzie zaliczamy p. doktorową Makowską i p. majora Bobrowskiego.

P. doktorowa Zofja Makowska, która pracuje w wielu instytucjach społecznych, znajduje czas i dla harcerzyków.

Pan major Bobrowski, szef drukarni M. S. Wojsk., Prezes Tow. Opieki nad Sierotami po Poległych Wojskowych, jeden z założycieli i v.-prezes Wojskowego Klubu Wioślarskiego, członek i kierownik wielu jeszcze stowarzyszeń społecznych, pomimo tak ograniczonego czasu, jakim rozporządza, bardzo często chwile przeznaczone na wypoczynek poświęca drużynie. Czy to radą, czy to swemi wpływami wciąż służy nam nieocenioną wprost pomocą. Chcąc wyrazić swą wdzięczność i głębokie poszanowanie, jakie mamy dla naszych opiekunów, w imieniu drużyny składam w tem miejscu serdeczne podziękowanie za wszystko, czegośmy doznali, a jednocześnie jestem przekonany, iż jak p. Makowska tak i p. Bobrowski nie opuszczą nas w przyszłości, lecz w dalszym ciągu będą przyczyniali się do rozwoju 39 drużyny, a tem samem potężnej organizacji młodzieży, jaką jest Harcerstwo! Czuwaj! *W. Bublewski.*

drużynowy 39 W. D. H.

Wszystkim drużynom i hufcom, wszystkim Druhnom i Druhom, którzy z Polski całej i z zagranicy przesłali nam życzenia świąteczne i noworoczne, składamy serdeczne podziękowanie za pamięć. Czuwaj! *REDAKCJA.*

NASZ DOROBEK OŚMIOLETNI

ZGODNIE z tradycją lat ubiegłych, obchodzimy w dniu dzisiejszym 8-mą rocznicę powstania 39-ej Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Józefa Wybickiego.

Rzućmy myślą w przeszłe życie drużyny i przypomnijmy to, co już minęło.

1918 rok — założenie drużyny.

1919 rok — wycieczka wędrowna w góry.

1920 rok — obrona Ojczyzny (gdzie cała drużyna bierze udział) 5 ginie na polu walki, 10 okrywa chwałą sztandar drużyny, zdobywając 3 krzyże „Virtuti Militari" i 7 Walecznych.

1921 rok — okres reorganizacyjny i I Obóz stały drużyny w Czarnej.

1922 rok — Czas przełomowy — szukanie nowych metod pracy i I Zlot Oddziału Warszawskiego.

1923 rok — obóz w Zegrzu i kolonja w Grudziądzu.

1924 rok — I zlot narodowy. Obóz Obóz w Zegrzu, wycieczka na Pomorze do Gdańska i na Hel. Obóz P. W. Łączności.

1925 rok — zawody o I Drużynę Rzplitej (gdzie zdobywamy V miejsce w Polsce) . Obóz nad Wigrami, kurs przeciwgazowy P. W. Trzech harcerzy z drużyny zostaje udekorowanych medalem 3 Maja.

Lata te przeleciały, jak sen, i pozostały otulone mgłą przeszłości, a tylko kroniki, fotografje, rysunki, wiersze i t. p. potrafią barwnie odzwierciedlić minione chwile.

Rok 1926 był tym rokiem, w którym mogliśmy zbierać i zbieraliśmy plony zasiane w latach poprzednich.

W roku 26 drużyna pracowała realnie i po harcersku. Umieliśmy chcieć i swe marzenia zrealizować.

Niejednego z Druhów, szczególnie instruktorów, w podziw wprowadza drużyna, która nie posiada mocniejszego punktu oparcia. Drużyna o materjale tak różnorodnym, że naprawdę trudno o coś bardziej niejednakowego.

Często słyszy się pytania, jak to studenci, rzemieślnicy, robotnicy i uczniowe najrozmaitszych szkół mogą wspólnie pracować i to, jak rzekłem, pracować owocnie. Otóż po 10-cio letniej służbie w harcerstwie, doszedłem do przekonania, iż trzeba odnaleść takie spoiwa, któreby potrafiły związać i zespolić wszystkich chłopców o tak różnych poziomach umysłu, inteligencji i wieku. Żeglarstwo w naszej drużynie właśnie jest tym cementem, który spoił i w dalszym ciągu będzie spajał cegły, cegiełki, i kamienie polne różnych form, kształtów. Najbardziej kanciaste z gładko wyciosanemi, szorstkie i o grubej powierzchni z najbardziej prawidłowemi cegłami. Całość tego zlepka w chwili obecnej jest mocna, a kiedy go opłukiwały pierwsze wody Wigier-Czarnej Hańczy - Kanału Augustowskiego - Biebrzy-Narwi i Wisły — cement skamieniał. Mam wrażenie, iż dużej siły zewnętrznej lub wewnętrznej trzebaby użyć, aby tę bryłę znów rozbić na małe cegiełki, ale jaki już ich kształt będzie do siebie podobny!

Żeglarstwo to tylko forma pracy, która może jednakowo interesować studenta, rzemieślnika i ucznia, ale pod jej przykrywką realizujemy Prawo i Przyrzeczenie Harcerskie.

Praca w drużynie koncentruje się w 4 grupach, które podlegają drużynowemu. I tak mamy:

„Wilczęta", „Drużynę Harcerską", „Gromadę Włóczęgów" i „Gromadę Słoni". Każdą grupą kieruje wyznaczony przez drużynowego przyboczny. Drużyna liczy 52 chłopców, (nie mówię o 12-tu będących na próbie) ma 293 sprawności, 15 „ćwików", 13 „wywiadowców". wszyscy chłopcy w 1926 r. byli na obozie co stanowi razem 2764 harcerzo-dni. Zasługuje na uwagę fakt, że wszyscy chłopcy w 1926 roku byli na obozie, co stanowi 2764 harcerzo-dni. Wartość inwentarza drużyny wynosi 5085 zł. 50 gr. Całkowity dochód roczny w 1926 roku wynosi 6456 zł. 05 gr. Wielkim dorobkiem drużyny są kroniki, szanowane i kochane przez nas. Są one starannie opracowane i odgrywają nadzwyczaj wielką rolę w tradycji drużyny.

Duże znaczenie przypisuję 6 łodziom, które zostały zdobyte przez zastępy zupełnie bez pomocy strony obcej.

Łodzie były gruntownie przerobione na żaglówki; żagiel, ster, maszt, okucie każde ma swą historję, okupioną ciężką, ale wytrwałą pracą ludzi, którzy bardzo pragnęli doprowadzić swe dzieło do końca.

Z wielkiem uznaniem jestem dla zastępowych, którzy w bardzo czasem ciężkich warunkach pracy, rąk nie opuścili, ale z zaciśniętemi zębami szli naprzód.

Obóz nad Wigrami: gdzie chłopcy (powyżej lat 16) przeszli wyszkolenie w zakresie I i II st. P. W., gdzie wyszkoliliśmy się w żeglarstwie, gdzie cała drużyna nauczyła się pływać (oprócz 3), gdzie poczuliśmy się zbratani w jedną gromadę, gdzie sporą grupę „bursiaków" nieharcerzy przerobiliśmy na harcerzy, gdzie urządziliśmy zabawy ludowe dla wsi Bryzgiel, skąd też rozpoczęliśmy 600 kilometrowy wędrowny obóz wodny 6-ma łodziami szlakiem jeziora Wigry—Czarna Hańcza — Kanał Augustowski—Biebrza — Narew — Wisłą do Warszawy w 16 dni. Są to fakty, które mówią za siebie.

Po obozie zastępy pracują całkiem normalnie.

Oprócz żeglarstwa i P. W., każdy zastęp specjalizuje się, a więc mamy zastępy: „pionierski", „łączności", który wykańcza wózek łączności gdzie są telefony polowe, łącznica, radjo, gdzie jest maszt antenowy i t. p. (wszystko wykonane własnoręcznie), zastęp „samarytański" i „żeglarski—specjalny".

Posiadamy w drużynie warsztaty krawiecki i radjo-techniczny.

Staraniem drużyny został zorganizowany kurs żeglarski, gdzie dzięki nieocenionej pomocy Ligi Morskiej i Rzecznej 76 harcerzy zdobywa wiedzę w zakresie żeglarstwa i naszego morza.

Odpowiadając na zew Związku nauczycielstwa Polskiego we Francji zebraliśmy przeszło 100 książek, które odeślemy rodakom na obczyźnie.

Drużyna b. często pomagała najrozmaitszym instytucjom społecznym w urządzaniu ich imprez dochodowych.

Na choince drużyny obdarzyliśmy sieroty z zakładu po Poległych Wojskowych.

Czujemy się coraz mocniejsi, jesteśmy pełni radości, że w bratniej gromadzie harcerskiej dążymy ku nieznanym dalom i światom. Wiemy, że nim błysną promienie nowych zórz, musimy wiele przełamać, wiele przebudować w sobie.

Musimy wykuć w sobie niezłomną wolę i moc ducha, nieskalaną szlachetność, granitową prawość.

Staniemy się nowymi ludźmi, przez szary codzienny trud, przez codziennie ponawiany wysiłek, przez radosne wędrówki wśród pól, gór, lasów i mórz.

Chcemy, by przez pracę wszystkich gromad harcerskich, było coraz mniej mroków, coraz mniej urągań, przekleństw i podłości, a coraz więcej jasności i słoneczności w duszy polskiej.

Do tego dążymy, tego chcemy, tego dokonamy.

Witold Bublewski

NASZ PATRON

NASZ Patron, Józef Wybicki urodził się w czasie zarodu okropnych nieszczęść dla Polski, we wsi Bendominie na Pomorzu, dnia 29 września 1747 r. Nauki początkowe pobierał zrazu prywatnie, a potem u jezuitów w Gdańsku. Lecz system jezuickiego nauczania, polegający na bezmyślnem wykuwaniu, oraz stosunki, jakie panowały w ówczesnej szkole, nie mogły się podobać żywemu, rwącemu do nauki chłopcu.

Dzięki staraniu stryja Franciszka w piętnastym roku życia, dostał się na kancelistę do kancelarji grodzkiej, uważanej za najlepszą szkołę dla młodego szlachcica, chcącego potem zajmować jakieś stanowisko. Tu z zapałem wziął się do studjowania dzieł prawniczych.

We wczesnej młodości taką już odznaczał się nauką, że w osiemnastym roku życia został wybrany subdelegatem grodzkim, a w roku 1767, mając lat dwadzieścia, posłem na sejm warszawski, na którym toczyła się głośna sprawa o dysydentach. Wybicki, będąc przeciwnikiem Stanisława Augusta i wpływów Rosji, po założeniu publicznego protestu na sejmie, musiał uciekać z Warszawy. Udał się na Podole, gdzie zetknął się z konfederatami barskimi. Darzony zaufaniem ich przywódców, został wyprawiony w poselstwie do Adama Krasińskiego, biskupa kamienieckiego, bawiącego w Cieszynie, a potem do Berlina. Po odbyciu poselstwa, miał udać się na Pomorze, aby w Gdańsku i prowincjach pomorskich przygotowywać grunt dla konfederacji. Starania te nie powiodły się; Wybicki, śle-

dzony przez posła rosyjskiego, zmuszony był opuścić kraj. Podróżując po różnych miastach, dłużej zatrzymał się w Lejdzie, studując na tamtejszym uniwersytecie nauki prawne i polityczne.

Po upadku konfederacji, osiadł w swoim Bendominie i oddał się pracy nad podniesieniem gospodarstwa, założył nawet papiernię.

Powołany przez Andrzeja Zamoyskiego do współpracy nad kodeksem praw, pogodził się z królem, został życzliwie przyjęty i mianowany szambelanem dworu. Podczas sejmu czteroletniego należał do najgorliwszych stronników reformy postępowej był szczególnie gorliwym obrońcą chłopów.

W roku 1794, jako komisarz cywilny, towarzyszył Dąbrowskiemu w wyprawie do Wielkopolski.

Po trzecim rozbiorze, udał się Wybicki do Paryża, i tam spotkał się z Dąbrowskim, który zyskał w nim gorliwego pomocnika w formowaniu legjonów.

W roku 1797 udał się do Medjolanu, do głównej kwatery, zajmując się tam układaniem memorjałów, odezw, proklamacyj. W tym też czasie (lipiec 1797 w Reggio, lub serpień t. r. w Medjolanie) napisał pobudkę bojową dla legjonów: „Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy*).

Po otrzymaniu amnestji od rządu pruskiego, osiadł Wybicki we Wrocławiu, (rok 1801) poświęcając się wyłącznie pracy nad wychowaniem synów i piśmiennictwu. Tak mu upłynął czas do chwili, gdy powołany przez Napoleona w 1806 r. dla poinformowania go o sprawach polskich, udał się do Berlina, i tam uczestniczy w wydaniu sławnej odezwy o wkroczeniu Francuzów do Polski.

Darzony bezgranicznem zaufaniem cesarza, został w 1807 r. mianowany senatorem i wojewodą Księstwa Warszawskiego.

Po utworzeniu Królestwa Kongresowego, zatwierdzono Wybickiego na zajmowanych stanowiskach, a nadto od roku 1818 był prezesem sądu Najwyższego. Rola Wybickiego w społeczeństwie nie ograniczała się tylko do działań politycznych. Chciał on służyć krajowi ze wszystkich sił, jak tylko mógł i umiał. Przez swoje dzieła zajął wybitne miejsce w literaturze. Napisał między innemi „Listy patrjotyczne", „Rozmowa między szlachcicem polskim, Szwajcarem i Żydem w Gdańsku", tragedję historyczną: „Zygmunt August", komedje: „Kulig", „Mędrzec", opery: „Samnitka", „Polka" i „Kmiotek", Pamętniki i t. d., oraz stał się twórcą hymnu narodowego.

Umarł dnia 10 marca 1822 r. w Manieczkach (pow. śremski), pochowany w kościele parafjalnym w Brodnicy.

Nieskazitelnego charakteru, nie zawsze jednak umiał się orjentować w zawiłych nieraz sytuacjach politycznych, to też ulegał często złudzeniom chwili. Była to głowa więcej poczciwa, niż silna, dusza więcej tkliwa niż hartowna; nie był nigdy wielkim mężem stanu, lecz jako obywatel prawy, użyteczny swemu krajowi, chcący szczęścia współrodaków, zasługuje na naszą cześć.

Józef Michałowski
39 W. D. H.



fot. Wojciechowski.

PAMIĘTAJCIE O MORZU

Według stosunku do naszych zagadnień morskich społeczeństwo polskie można zgruba podzielić na cztery grupy.

Pierwsza z nich — to ludzie obojętni, którym jest wszystko jedno, czy mamy dostęp do morza czy też nie; żyliśmy, mówią, dotąd bez morza, to i dalej bez niego nie zginiemy. Ci ludzie zapominają, zdawałoby się, o jednem: że bez morza żyliśmy, to prawda — ale żyliśmy w niewoli trzech zaborców. Gdybyśmy chcieli tę okoliczność podkreślić, to nie przekonalibyśmy zapewne nikogo z danej grupy naszych spółziomków, równocześnie jednak stwierdzilibyśmy, iż podobny ich pogląd w sprawie morskiej opiera się o zupełnie analogiczny pogląd w sprawie zasadniczej: ludzie tej kategorji nie uważaliby za nieszczęście, gdybyśmy znów mieli wogóle pójść pod jakiekolwiek jarzmo obce. Z ludźmi o takich poglądach, a jest ich niestety sporo, niema co mówić o naszych potrzebach i zadaniach na morzu.

Druga grupa społeczna — to ludzie, traktujący morze z punktu widzenia letniskowo-kąpielowego — ta grupa jest dość u nas liczna.

Trzecia grupa — znacznie mniej liczna od dwu poprzednich,, to ludzie, którzy w z a s a d z i e zdają sobie sprawę z niezmiernej doniosłości zagadnień morskich dla naszego kraju, którzy tak czy owak pragnęliby przyczynić się do pomyślnego rozwiązania ich, nie wiedzą jednakże, jak się brać do tego, co robić, czem swą pomoc i zainteresowanie okazać.

Czwarta wreszcie grupa — najmniej liczna — to ludzie zupełnie świadomi ważności zagadnień morskich, znający dane sprawy bliżej z własnej pracy na morzu i w bliskich morzu dziedzinach.

Zastępy ludzi tej kategorji są u nas, niestety bardzo rzadkie.

Z ich szeregów coraz to ktoś ubywa. A wszak są oni właśnie temi jakby drożdżami, na których rośnie nasz rozwój w sprawach, dotyczących morza. Co będzie,

gdy tych drożdży nie stanie, gdy ich będzie za mało na nasze „lądowe" społeczeństwo?

Jedna tu jest tylko droga: na miejsce ubywających szermierzy przysparzać nowych.. Niech świeże siły gotują się do uzupełnienia rzednących szeregów. Ale nie każdy może zostać żeglarzem. Otóż pamiętajmy, że do powodzenia naszego na morzu można przyczyniać się skutecznie na każdem polu działalności. Leży to w zakresie każdego wytwórcy i każdego spożywcy, a więc każdego z nas, obywateli polskich. Jeśli kupcowi i przemysłowcowi nie będzie wszystko jedno, skąd i przez kogo otrzymuje on towary i surowce, jaką drogą i czyjemi środkami wywożone są nasze wytwory, k t o mianowicie zarabia i na przewozie samym i na pośrednictwie handlowem; jeśli urzędnikowi jakiejkolwiek instytucji będzie w jego działalności przyświecała stale myśl: A jakże rozstrzygnięcie tej czy innej kwestji będzie wpływało na rozwój naszych spraw morskich?; jeśli nauczyciel będzie korzystał z każdej sposobności, by wpoić w krew i kości swych uczniów przekonanie o niezmiernej ważności dla nas kwestji morskiej — wtenczas wysłużeni już bojownicy polskiej sprawy morskiej będą mogli odchodzić bez niepokoju, iż spuścizna po nich dostaje się w ręce niepowołane.

Wy — dzisiejsze harcerki i dzisiejsi harcerze — będziecie kiedyś przemysłowcami, kupcami, urzędnikami, nauczycielami... Dziś — każde z Was, w mniejszym lub większym stopniu, interesuje się naszem morzem, naszą żeglugą, naszą marynarką, sportem wodnym.

Nie dajcież więc tylko z biegiem czasu wygasnąć temu zainteresowaniu, owszem — rozwijajcie je w sobie nadal, krzewcie wśród otoczenia, bacznie liczcie się z „naszem morzem" w swej działalności wieku dojrzałego. Pamiętajcie wszędzie i na każdem miejscu starożytny aforyzm, że „Navigare necesse est — vivere non" (Żeglować trzeba koniecznie, żyć niekoniecznie), jak również i drugi aforyzm, tym razem już nasz, własny, bo pióra i głowy naszego ekonomisty Sulikowskiego z r. 1573, który głosi, że „Kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo innym daje sobie wydzierać, ten wszystkie pożytki od siebie oddala, a szkody przywodzi, z wolnego niewolnikiem się staje, z bogatego ubogim".

Idźcie w życie, dołączywszy te dwa hasła do Waszych szczytnych haseł harcerskich; pamiętajcie o nich zawsze, niezależnie od tego, do jakiej działalności się sposobicie i na jakiem polu dla dobra Ojczyzny będziecie pracowali.

A. R.

ŁAMACZE LODÓW

NAJCIĘŻSZĄ pracą marynarza jest służba na łamaczach lodu. Są to okręty o specjalnej, bardzo mocnej konstrukcji, przeznaczone, jak sama nazwa wskazuje, do łamania lodów i do torowania w ten sposób drogi przez zamarzniętą toń handlowym okrętom.

Morza północne zamarzają na okres od 2-ch do 5 miesięcy, i w tym czasie ich porty, a zatem i cały kraj, są odcięte od reszty świata. Wówczas do walki z lodami występują łamacze, aby możliwie przedłużyć nawigację w jesieni i zacząć ją jak najwcześniej na wiosnę.

Czasami potrzeba utrzymać nawigację całą zimę, co było np. koniecznem podczas wojny światowej dla Rosji i Ameryki Północnej — (Kanady).

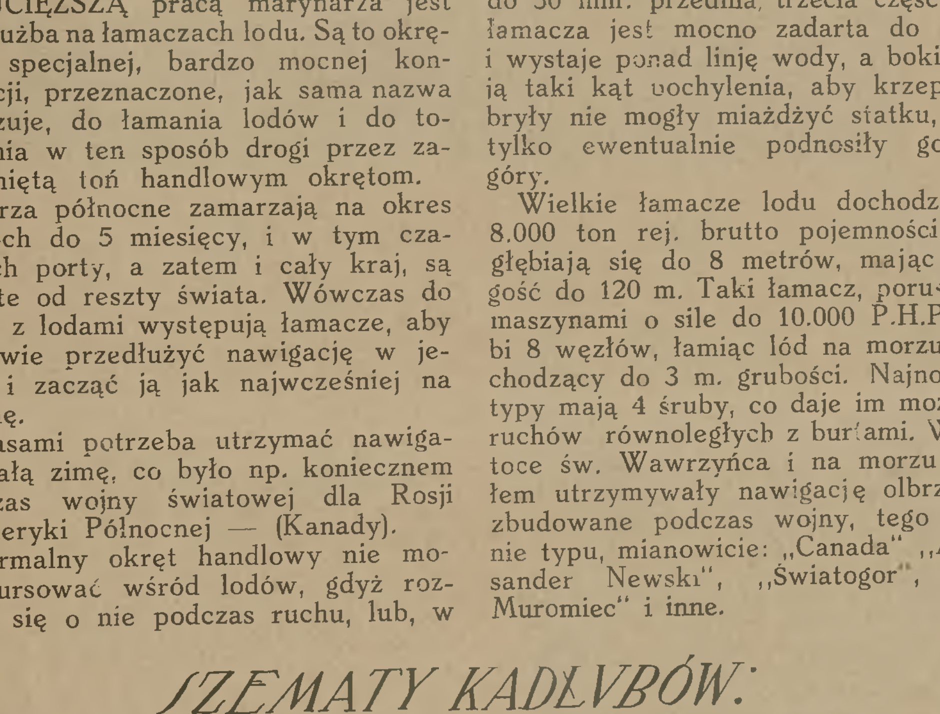
Normalny okręt handlowy nie może kursować wśród lodów, gdyż rozbiłby się o nie podczas ruchu, lub, w razie zamarznięcia, zostałby zgnieciony otaczającemi go i krzepnącemi bryłami.

Tak zwany „kupiec" ma cały kil (spód) prosty, a boki (dla pakowności) i dziób (forsztewen) prostopadłe. Cienkie żebra (szpangouty), pokryte żelazną blachą o grubości 10 — 12 mm. wytrzymują tylko ciśnienie wody zewnątrz i uderzenia fal podczas burzy.

Łamacze lodów zaś buduje się o mocnej konstrukcji, wytrzymującej silny napór, i pokrywa się je stalowym pancerzem, dochodzącym zwłaszcza w przedniej, podwodnej części łamacza do 50 mm: przednia, trzecia część kilu łamacza jest mocno zadarta do góry, i wystaje ponad linję wody, a boki mają taki kąt pochylenia, aby krzepnące bryły nie mogły miażdżyć statku, lecz tylko ewentualnie podnosiły go do góry.

Wielkie łamacze lodu dochodzą do 8.000 ton rej. brutto pojemności, zagłębiają się do 8 metrów, mając długość do 120 m. Taki łamacz, poruszany maszynami o sile do 10.000 P.H.P. robi 8 węzłów, łamiąc lód na morzu, dochodzący do 3 m. grubości. Najnowsze typy mają 4 śruby, co daje im możność ruchów równoległych z burtami. W zatoce św. Wawrzyńca i na morzu Białem utrzymywały nawigację olbrzymy, zbudowane podczas wojny, tego właśnie typu, mianowicie: „Canada" „Aleksander Newski", „Światogor", „Ilja Muromiec" i inne.

SZEMATY KADŁVBÓW:



Pierwszym dużym łamaczem lodu był „Jermak", zbudowany przez admirała Makarowa w Piotrogrodzie do rejsów przez ocean Lodowaty do Portu Artura.

Praca łamacza polega na tem, że podniesionym swym przodem włazi na lód, odłamując swym ciężarem ogromne kry, które kruszy następnie bokami lub wtłacza pod lód, pozostawiając za sobą kanał z pływającemi okruchami, przez który holuje na stalowych linach 5 — 6 handlowych lub transportowych okrętów.

Praca ta odbywa się podczas najtęższych mrozów, dochodzących do 35° R., często przy sztormującym wietrze, który rzuca kawałami lodu i zmarzniętego śniegu, a co najgorsze, bryzga wydobywającą się z pod lodu wodą, zamarzającą dopiero na ludziach, pozbawiając ich możności ruchów: Czasami jednak bywa gorzej, mianowicie, jeżeli uprzednio burza spiętrzy lód, poustawia kry sztorcem i to wszystko wielki mróz zetnie w jedną, malowniczą, ale nieprzebytą zaporę: Wówczas, gdy łamacz już nie może przegnieść lodu, załoga wysiada na lód i szeregiem min toruje swemu okrętowi drogę wśród gór lodowych, pod ustawiczną grozą zapadnięcia się bez ratunku w szczelinę lodową. Ten ciężki trud, nieznany marynarzom ciepłych mórz, okupują radosne momenty spełnienia obowiązku i przykazania morskiego, kiedy wśród pól lodowych ratuje się ginące w śmiertelnych okowach okręty kupieckie.

Inż. A. Pauly

WIGRY

JEZIORO Wigry leży na południo-wschód od Suwałk, na wyżynie pojezierza bałtyckiego. Ma ono kształt litery S. Ten kształt jeziora pozwala je podzielić na 3 części: północną, środkową i południową. Część północna, przeważnie otoczona lasami, stanowi prawie oddzielne jezioro. Część środkowa, najobszerniejsza z tych trzech członów Wigier, zawiera w północnej połowie kilka wysepek i wyspę poklasztorną. Tutaj również wpada od zachodu do jeziora rzeka Czarna Hańcza. Ujście Czarnej Hańczy znajduje się w pobliżu osady Cimochowizna, wśród płaskich, nadbrzeżnych łąk, pokrytych dawniej wodą i otoczonych lasami. Rzeka przepływa przez jezioro i wypływa pod wsią Burdyniszki na wschodzie, w pobliżu wyspy poklasztornej. Część południowa Wigier, wydłużona ze wschodu na zachód, zawiera kilka dużych wysp, przeważnie pokrytych lasem, i łączy się z kilku drobnemi sąsiedniemi jeziorami (Długie i Malczynie na północnym brzegu, Mulaczyk i Krusznik na południowym).

Nad jeziorem leży kilka osad, z których najstarsza jest osada kościelna na

wyspie jeziornej. Nosi ona nazwę Wigry podobnie, jak samo jezioro. Nazwa ta brzmiała dawniej: Wygry, albo Wikgry.

Stare kroniki już oddawna wspominają o Wigrach. Już w w. XV znajdujemy wzmiankę o „uroczysku" Wikgry wśród puszczy, gdzie książęta litewscy sprawiali łowy. Bywał w tej puszczy i Jagiełło, który tak się zapędził w ostępy, iż omało nie wpadł w zasadzkę krzyżacką. Posłuchajmy, co o tem mówi Kromer: „ Roku 1418 król Jagiełło powtórnie w Żmujdzkim Wieluniu o pokoju z Krzyżakami się namawiał, zaciągnąwszy tam z sobą senatory niektóre polskie. Stąd, gdy nic nie sprawiwszy odjechał, a rozprawiwszy senatory sam z trochą dworzanów w Wigroszach lasiech myśliwym polowaniem się zabawiał, o mały włos w komendatora rastenburskiego zasadzki nie wpadł".

Polował w tej okolicy Zygmunt August. Był tu nawet dworzec myśliwski dla króla i dworu. Puszcza, okalająca „Wikgry", nosiła nazwę Perełomskiej a czasem Perstańskiej (późniejsze leśnictwo przełomskie i perstańskie).

Malownicze jeziora i ogromna, głucha puszcza nęciły ludzi, szukających bogomyślności. Dość długo mieszkali tu pustelnicy reguły św. Pawła. Później przybyli kameduli pochodzenia włoskiego, osiedli na wyspie, wznieśli kościół i pozakładali pustelnie. Władysław IV. Jan Kazimierz i inni królowie popierali zakonników, nadając im, oprócz „wyspy" na jeziorze, liczne dobra, wsie i lasy.

Zakonnicy prowadzili tu działalność wysoce kulturalną. Trzebili puszczę i zakładali folwarki na wykarczowanych obszarach, urządzali liczne huty, połączone z kopalniami rudy żelaznej. W samych dobrach Wigry powstało 8 rudni. Mnisi sprowadzali ze wszystkich stron kraju robotników, których osiedla dały początek licznym osadom leśnym. Przy klasztorze na wyspie powstały ogrody owocowe i zwierzyniec.

Świątynię wigierską pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny zbudowano z kamienia na wzmocnionym sztucznie półwyspie. Przy kościele urządzony był erem (pustelnia), złożony



z 12 domków, ustawionych w dwie równoległe linje. Przy każdym domku był ogródek. Klasztor od strony lądu był otoczony wysokim murem. Wnętrze kościoła zdobiły obrazy Smuglewicza i innych obcych malarzy. Dla gości klasztor miał piękny, murowany dom o dużej ilości pokojów. Gmachy klasztorne wykończono dopiero w r. 1745.

Po upadku Rzplitej kraina wigiersko-perełomska dostała się Prusakom. Dobra zakonnków zabrano na skarb, a ich samych przeniesiono na Bielany pod Warszawą. Utworzono biskupstwo wigierskie z kościołem katedralnym na wyspie. W r. 1817 katedrę przeniesiono do Sejn, a w r. 1818 biskupstwo przemianowano na augustowskie. Obszar dóbr klasztornych utworzył ośrodek powiatu wigierskiego (Wigieher Kreis). Po przejściu do Rosji dobra te stały się majoratem rządowym. Obecnie należą do państwa polskiego.

Wojna Wielka dała się krainie wigierskiej we znaki. Rowy strzeleckie zryły głąb lasów, przetrzebiono drzewa, postrzelano kościół — ale dawne Wigrosze i dawna puszcza perełomska dość jeszcze mają uroku, by porwać wzrok i serce tych, którzy przyjdą w te strony.

T. A. Pietkiewicz 39 W. D. H.

NASZE HARCE

OD trzech dni panowała silna wichura. Jezioro było wzburzone do głębi. Fale krótkie, lecz przeszło metr wysokie uderzały z szumem i pluskiem o pomost. Łodzie targały łańcuchami, niby żywe, chcąc zwolnić się z więzów.

Spoglądaliśmy na rozhukane jezioro z dziwnem uczuciem, — niepokój łączył się z zaciekawieniem i rozkoszą. Przeczuwaliśmy, iż dzisiaj przyjdzie nam zdać egzamin z naszej sprawności żeglarskiej i to egzamin nie przed ludźmi, lecz przed komisją strasznego, nieubłaganego żywiołu.

Cała nasza flotyla, składająca się z trzech żaglówek i dwóch łodzi wiosłowych, miała wyruszyć na uroczystość zakończenia obozu instruktorskiego.

Otrzymałem, jako zastępowy, rozkaz skompletowania osady „Wilka". Wybrałem sześciu małych chłopców, dobrych woślarzy, z którymi przepędziłem już niejedną ciężką chwilę na wodzie.

Już trzy łodzie poszły w zapasy z wichrem i wodą, a my jeszcze staliśmy „na kotwicy".

Wreszcie i dla nas przyszedł upragniony rozkaz wypłynięcia z portu.

„Podnosimy kotwicę".

Wtem pada hasło — wiosła cicho zanurzają się, silnym ruchem odpychając od wody, i łódź zwolna zaczyna posuwać się naprzód, rozcinając z powagą swym ostrym dziobem nadbiegające fale.



Wkrótce minęliśmy wyspę i wydostaliśmy się na otwartą przestrzeń. Teraz jezioro pokazało nam, co umie. Któż nie przypomina sobie z drżeniem radości tych kilku godzin, przepędzonych na łodzi? Któż zapomni, z jaką złością i siłą uderzały potężne fale w nasz jedyny obecnie punkt oparcia?

Łódź to przeskakiwała z fali na falę, to roztrącała potężnem uderzeniem spienione fale na miljony kropelek, które opryskiwały nas całych. Fale wyższe od łodzi wlewały się przez burty, zalewając ławki. Mało wtedy zwracaliśmy uwagi na „takie drobiazgi". Trzeba było skupić się w sobie, gdyż jeden nieostrożny ruch mógł spowodować katastrofę.

Teraz dopiero zrozumiałem, jakim skarbem dla marynarza jest jego statek i nie dziwię się zupełnie, jeżeli stary wilk morski nie może przeżyć straty ukochanego okrętu.

Zdaleka widzieliśmy, jak zwinniejsza i lżejsza od „Wilka" „Telimena" tańczyła wprost na falach. O „Telimenę" byliśmy spokojni, gdyż załoga jej lepiej czuła się w wodzie, niż na lądzie.

Szczęśliwie przebyliśmy połowę drogi i minęliśmy zakręt Rosochatego Rogu.

Teraz dostaliśmy się w samą paszczę potwora. Jezioro jakby się wściekło, że nie może nas zmóc, nabrawszy siedmiokilometrowego rozpędu, rzucało na łódź półtorametrowe, potężne fale, które raz wraz biły w łódź.

Sześć wioseł, pracujących z największym wysiłkiem, z trudnością utrzymywało łódź w kierunku.

Wytrwałość może być nagrodzona tylko zwycięstwem.

Zmęczeni i zmoczeni przybyliśmy do Instruktorki, przebywając przestrzeń 14 klm. w ciągu trzech godzin.

Niezapomniane, tęczowe wspomnienia.

St. Junosza Stępowski — 39 W. D. H.

KARTKA Z WODNEJ WĘDRÓWKI

SIÓDMEGO sierpnia.

Po śniadaniu odjazd o g. 8,37.

W Tatarczyskach poznałem nauczyciela miejscowego.

Parę słów koleżeńskich, ostatnie skinienie ręki na zakręcie rzeki — cała znajomość.

Odtąd ciągła praca na wiosłach.

Hańcza tak kręci, że niekiedy zataczaliśmy prawie okrąg koła.

Pełno wodorostów, które niesłychanie utrudniają żeglugę.

Mamy dużo kłopotu z tratwami z bali drzew, płynących po rzece. Trzeba je wymijać z dużym nakładem pracy. Pogoda cały czas przepyszna.

O godz. 12-tej stajemy an odpoczynek w pobliżu Dworczyska. Drugie śniadanie, chleb z miodem, i znowu płyniemy.

„Morowe" są przeprawy przez kładki i mostki, których tu na Hańczy jest moc. Całą siłą pary dobijamy prawie do mostu, poczem pospiesznie, chowany wiosła i „swe osoby" na dno łódki, skąd przypatrujemy się jak tuż nad głową migają nam czarne belki wiązań mostowych lub kładek.

Kolejno to lewy, to prawy brzeg Hańczy jest wysoki.

Znać wpływ budownictwa rosyjskiego na miejscowych chałupach, charakterystyczne ganeczki z typową rzeźbą rosyjską, oraz zdobnictwo w figury geometryczne. Na dachach koziołki, przytrzymujące strzechę.

Idziemy do takiej właśnie chaty na obiad. Spożywamy przepyszne, zsiadłe mleko i kartofle. Gospodyni mówi, że ten w białej koszuli to jak panna (to niby ja, ładny komplement, co?).

O g. 16,38 odjeżdżamy z Dworczyska, by o g. 20,23 stanąć na nocleg w lesie. ?

Po drodze jeszcze dwie przeprawy (10-ty z rzędu most) i koniec.

Nader malowniczy widok przedstawiają brzegi Hańczy. Bujna roślinność, splątana, niczem w dżungli, gdzieniegdzie omszałe trupy drzew, powalone na ziemię, a wszędzie krzewi się bujna zieleń i wegetują porosty na żywych i zmarłych pniach.

Nie potrzeba jeździć aż nad Amazonkę dla pięknych widoków i wrażeń.

Dużo ich nastręczają przeprawy i widoki okoliczne. Co paręset metrów stoją od lat gnijące tratwy, które tworzą zatory, straszliwie utrudniające ruch. Trzeba wtedy bosakami rozpychać bale, lub zaprzęgać się do tratew i spychać je na brzeg.

Nie obywa się przytem bez przymusowej kąpieli, jakiegoś wybryku lub kawału. Ile tu wesela, śmiechu i radości.

Nocleg w lesie.

Pomimo, że o kilkaset metrów widać leśniczówkę, otrzymujemy rozkaz zatrzymania się. Dobijamy do wysokiego brzegu, a wkrótce potem siedzimy wokół wesoło trzaskającego ognia. Biwakujemy.

Rozkładamy na ziemi plandekę, na niej koce, potem pijemy kawę, dalej gawęda dh. „Siasia", modlitwa i spoczynek.

Leżę owinięty w koc i przykryty dwoma innemi. Nogi mam zwrócone do ognia — głowę na plecaku i patrzę w rozgwieżdżone niebo.

Od czasu do czasu ognisko wystrzeli, a snop złotych iskier odbije się na granatowem tle nieba.

Wreszcie morzy mnie sen.

Jakgdyby z oddali dolatuje rytmiczny oddech śpiących i pryskanie iskier.

Stezet — 39 W. D. H.



Regaty

JULJAN EJSMOND

W PUSZCZY

PRZESTRACH opanował leśnych mieszkańców, zamkniętych w zaczarowanem kole. Tylko zające, tchórze okrzyczane, bez lęku przesadzały sznur podczas miłosnych harców przy księżycu.

Rysie zaś — wszystkie trzy — biegały w popłochu tam i z powrotem, jak w klatce, natykając się ciągle na czerwoną zaporę, jak na kratę, aż wreszcie zaległy w sercu otoczonej zewsząd knieł.

Skoro świt zaróżowił śniegi i rozpalił djamenty na gałęziach drzewnych— Matka-Rysica, jakgdyby pod wpływem nagłego przebłysku myśli, powstała i poczęła zbliżać się ku sznurom... Młode poszły za nią...

Mądry zwierz zrozumiał, iż pozostanie w groźnym, otoczonym zewsząd ostępie — to śmierć. A że przywiązany był do życia, jak to wszystko w puszczy, od zwierzęcia począwszy, a skończywszy na małym kwiatku leśnym — postanowił tej śmierci uniknąć.

Zwalczając mistyczny lęk, wielki kot sadził śmiało ku sznurom — aż rozpędziwszy, się potężnym susem przesadził czerwoną zaporę. Był znowu wolny w wolnej puszczy. Uczuł bezmierną radość dzikiego stworzenia, które się wyrwało z klatki... Nigdy jeszcze puszcza nie wydawała mu się tak piękną. Byle nie oglądać się za siebie... byle nie zobaczyć straszliwej czerwieni groźnych płacht...

Lecz nagle za sobą w oddali Rysica posłyszała bolesne, ciche miauczenie. To młode rysie przerażone śmiałością matki wzywały jej pomocy...

Zawołała na nie tak, jak ongi, gdy były bardzo małe i bezbronne. Zawołała na nie tak, jak w owe dni dawne, kiedy je zwoływała do świeżej, drgającej jeszcze zdobyczy... Bezskutecznie.

Wówczas najlepsza z matek zdobyła się na bohaterstwo. Bez wahania wróciła do przeklętego miotu, przeskoczywszy z powrotem sznur, aby wyprowadzić swe dzieci na swobodę...

I zaczęło się żmudne, cierpliwe, uparte podprowadzanie młodych rysi do sznurów... Najpierw szły śmiało: Ale w miarę zbliżania się straszaków opuszczała je odwaga... Czołgały się, pełzły na brzuchach po śniegu... Przywarowywały, dygocąc z lęku... I trwożliwie, jak zbite psy, umykały z powrotem w krzaki...

Trzy razy Rysica podprowadzała je pod sznur, uspakajała, ocierała się o nie miłośnie, mruczała tkliwie, prychała groźnie, a wreszcie śmiałym susem przesadzała groźną i budzącą w niej lęk zaporę... A wówczas młode czołgały się po śniegu w las — z powrotem.

Coraz straszliwszy niepokój przepełniał serce Matki. Zrozumiała bolesną prawdę, że młode rysie nie dadzą się

ŚWIĘTO FLOTY POLSKIEJ

Przez długi, długi czas tęskniliśmy do własnego, polskiego morza. Przez długi, długi czas na żadnych wodnych obszarach całego świata nie zjawił się nigdy polski statek. nie zajaśniała nigdzie polska bandera.

Aż nareszcie!

Nareszcie przyszła chwila, że z ogromnych tarć, po przeraźliwie krzywdzących targach ostał się nam skrawek morskiego brzegu a chociaż on taki mały, choć tak niesprawiedliwie drobny — myśmy cieszyli się wszyscy — bo ten skrawek dawał nam wyjście na świat szeroki, bo on w nas kołysał nadzieję, że nasi polscy marynarze, dziś tylko rybacy na Helu i Kaszubach, rozwiną swe morskie talenty, że poniosą naszą banderę na szerokie horyzonty świata całego.

Lecz najbliższy okres po odzyskaniu morskich wód upłynął wśród ciężkich politycznych i gospodarczych zmagań się. Napróżno czekały wody Bałtyku na polską handlową flotę, napróżno przyjazne wody obcych mórz wyglądały polskiej bandery.

Dopiero w tym roku zawitają tam nasze pierwsze, duże, handlowe statki. Dopiero teraz dalekie, obce narody ujrzą, że Polska zmartwychwstała na morskie wody kieruje swoje kroki.

6 I odbyło się poświęcenie pięciu statków handlowych. własności polskiego państwa.

Całe młode pokolenie Polski gorące śle modły i serdeczne żywi pragnienia, aby za tym początkiem poszły dalsze, liczne okręty.

Nazwy tych statków: „Wilno", „Kraków" „Poznań", „Katowice" i „Toruń" — oto program. Wszystkie miasta Polski — całą flotą — na morze! Na świat szeroki!

DLA ZASTĘPOWYCH

POMYŚLCIE O TEM!

RADJO

HARCERZE byli w Polsce jednymi z pierwszych radjoamatorów. Dzisiejsi znani pracownicy na tem polu mogliby wiele powiedzieć o trudach i przykrościach, jakie ich spotykały przy pracy na pierwszej bodaj w Warszawie prywatnej radjostacji — harcerskiej. Podejrzewano ich nawet o szpiegostwo i zmowę z bolszewikami.

Pracowali — wytrwali.

Myślało się, że za tymi pjonierami pójdzie cała fala młodych radjoamatorów— harcerzy. Zorganizowało się „kwadransy harcerskie", nadawane co piątek, a dziś już słyszalne w całej Polsce na fali 1015.

Ale jakoś cicho wśród braci harcerskiej! Naczelnictwo nie ma żadnych wiadomości, czy słuchacie, czy korzystacie, jakie mielibyście życzenia co do programu kwadransów.

Źle — śpicie czy pisać nie umiecie?

Skończy się na tem, że z uzyskanej placówki wyciągniemy minimalną korzyść. Teraz jesteśmy tym dziadem, co to przemawiał do obrazu...

Więc ci, co słuchają, niech się odezwą — niech napiszą do Głównej Kwatery (Warszawa, Al. Ujazdowskie 37—12).

Ci, co jeszcze nie słuchają, niech sobie sporządzą aparat (koszt minimalny— kurs budowy dla Warszawy wkrótce się rozpocznie — pisze o tem tygodnik RADJO) — zaczną słuchać — i także uwagi przysyłać.

Jest wprost konieczne, aby każda komenda chorągwi, każda komenda hufca, każde środowisko harcerskie miało swój aparat odbiorczy i dyżury przy nim przy najmniej w czasie nadawania kwadransów. Wtedy będziemy mogli z Głównej Kwatery nadawać wiadomości organizacyjne, instrukcje, wskazówki. Dziś raczej wyzyskuje się kwadransy dla propagandy.

Był też z początku wielki zapał do produkcyj harcerskich w owych kwadransach — ostatnio — zamówiony chór harcerski — nie zjawił się!

Hej, drużyny warszawskie! Czy nie skorzystacie z niezwykłej sposobności zaśpiewania, deklamacji, opowiadania przygód Waszych — całej Polsce i całej Europie!

* * *

LICZBY.

Statystyka — nudna rzecz? Niezbędna! Bez liczb sprawozdania są mało — czasem nic nie warte.

Nie możemy od szeregu lat zestawić porządnej statystyki harcerstwa w Polsce, bo tylko część drużyn nadsyła materjały.

Niechaj w tym roku *żadnej drużyny nie braknie* w spisach! Druki statystyczne muszą być starannie wypełnione. Chcecie chyba wiedzieć, ilu nas jest?

Harcerzu! Spytaj zaraz zastępowego, jak tam z sprawozdaniem twojej drużyny. Zastępowy — pomóż drużynowemu!

Musimy dokładnie się policzyć!

Drużyny, które nie nadeślą arkuszy statystycznych, drapnie po skórze

Arcykot.

KRONIKA ZASTĘPU

KAŻDY zastęp, który chce mieć swoją tradycję i jest gromadką zżytą, nie skleconą na kilka dni tylko, powinien mieć zwierciadło swojego życia—kronikę.

Powiecie mi: po co wprowadzać do zastępu papierkomanję, kiedy i tak każdy zastępowy ma już taki notatnik.

Tak, ale tam nie mówi się o chwilach, spędzonych przy wspólnem ognisku, tam się nie pisze barwnie i nie wkłada się duszy całego zastępu w martwy papier.

Chcę Wam powiedzieć, jak wygląda taka kronika.

Najlepiej z czystego (bez linji) papieru zszyć bruljon dość gruby, do stu kart zawierający, o rozmiarach zwykłego zeszytu. Dla ułatwienia przy prowadzeniu kasy zastępu należy do kroniki wszyć zeszyt kasowy. Oprawić najpraktyczniej w szare płótno.

Kronika dzieli się na dwie części: „Literacko-artystyczną" i „Urzędową".

W części pierwszej pisze się i rysuje wszystko, cokolwiek interesuje zastęp, lub z czem żywotnie zastęp jest związany. Wpisuje się tu wszelkie wspomnienia z wycieczek, ciekawszych zbiórek zastępu i drużyny, obozów i t. d. Napewno znajdzie się w zastępie choć jeden harcerz, umiejący rysować. Dajcie tam miejsce młodemu poecie, niech wpisze słyszaną, albo ułożoną przez siebie piosenkę. Powklejajcie fotografje tak swoje, jak ilustrujące życie drużyny.

A jeśli się kto spyta, co już zrobiliście w zastępie, jaki jest ślad Waszego życia, pokażcie mu kronikę, niech zobaczy i niech napisze w niej swoje uwagi.

Gdy kto przyjmie Was na wycieczce, lub jest Waszym gościem, a chcecie zrobić mu przyjemność — pozwólcie wpisać mu się na pamiątkę.

---

wyprowadzić z obieży... Niepokój jej rósł z każdą chwilą. W oczach zapaliły się zielone ognie... Wyprężony ogon wskazywał najwyższe napięcie nerwowe...

Podprowadziwszy młode rysie do straszaka, poczęła powoli popychać je ku sznurom. Pełnym rozpaczy wzrokiem strała się pociągnąć dzieci za sobą. Daremnie.

Nie zwracały na nią żadnej uwagi, urzeczone widokiem krwawych strzępów.

Skoczyła wreszcie: Potrąciła przytem sznur, który zakołysał i załopotał. Wówczas młode rysie uciekły jak oparzone, i zginęły w białej gęstwinie.

Czekała. Odezwała się — i czekała znowu: Miała jeszcze nadzieję, że wrócą...

Gdy zaś nie wracały, powoli przystając i oglądając się z rozpaczą poza siebie zdążać poczęła w las..: Cisza była niczem niezamącona w białej, roziskrzonej w słońcu puszczy... Ani dzięcioł nie zapukał, ani jastrząb nie zakwilił w błękicie. Bór nigdy nie jaśniał taką urodą.

Rysica uchodziła w biały bór coraz szybciej — i uczuwała coraz większą rozkosz z odzyskanej wolności...

Nagle w milczącej puszczy ozwał się głos myśliwskiej trąbki. — Targnął świętą ciszą zimowego boru — napełnił oniemiałe w lęku gęstwiny — uderzył w błękit... głosząc radość łowcom i śmierć zwierzowi w kniei...

Uchodzący z ostępu ryś przystanął. Zrozumiał, że nadeszła chwila wyboru między dziećmi, a wolnością... Kochał dzieci miłością pierwotną i ukochał dziką wolność w kniei. Pełen bólu wzrok zwracał za siebie, gdzie zostawił młode rysie w otoczonym chorągiewkami ostępie, to znów z bólem spoglądał przed siebie na ukochaną puszczę. Jedno z tych dwojga trzeba było pożegnać na zawsze...

A w tem trąbka odezwała się po raz drugi donośniej i rozgłośniej. Zakrzyknęła naganka. Łowy rozpoczęto. Rysica przestała się wahać: W ruchach jej znać było teraz nieodwołalne postanowienie: Wybrała swoje większe kochanie: Nawróciła ku niebezpiecznej kniei, gdzie na nią czekały jej dzieci— i śmierć.

Bieg jej stawał się teraz coraz szybszy. Wielkiemi susami sadziła wprost ku trybie, na której rozpięto sznur. Przeskoczyła straszak i zniknęła w groźnym ostępie...

KONIEC.

Druga część kroniki „Urzędowa" wygląda inaczej. Tam z wyciągniętych „na baczność" i „wyrównanych" linij będą mówiły cyfry.

Takich rubryk musi być przynajmniej kilka. Bądź co bądź nie przestraszajcie się ich liczbą. Nie takie to straszne rzeczy, jak się na pozór zdaje.

Oto najważniejsze z nich:

1) Dane o członkach z-pu i ich adresy;
2) Rodowód harcerski;
3) Sprawności;
4) Rynsztunek osobisty;
5) Obecność na zbiórkach;
6) Sprawozdanie ze zbiórek (tu krótko pisze się plan zbiórki);
7) Inwentarz zastępu;
8) Kasa;
9) Postępy szkolne (w zastępach szkolnych);
10) Badania sprawności fizycznej.

Spróbujcie założyć sobie taką kronikę, a zobaczycie, ile przyjemnych chwil da Wam ona.

A gdy po kilku latach obejrzycie zapisane przez siebie karty, gdy z fotografji spojrzą ku Wam znajome oczy przyjaciół, mocno zadzierzgnie się między Wami, a temi wspomnieniami złotych chwil najważniejszy z węzłów harcerskich — węzeł braterstwa i przyjaźni.

Czuwaj!

Jan Michalski
39 W. D. H.

HARCERSTWO A SŁUŻBA ŁĄCZNOŚCI

CELEM Harcerstwa jest wychowanie młodzieży na dzielnych, prawych obywateli i obrońców ojczyzny.

Harcerz nie jest militarystą, ale żołnierzem — obywatelem Rzeczypospolitej, zawsze gotowym stanąć w obronie jej granic. Warto wiedzieć jeszcze, że harcerz — to obywatel czynny, który rozumie, że nie dosyć jest chcieć, nie dosyć marzyć, mówić o obronie, lecz trzeba umieć bronić tej Polski. Ćwiczy się w sztuce wojennej, zaprawia ciało do znoszenia trudów i hartuje ducha.



Polowe radjo 39 W. D. H.

W chwilach najcięższych nawet niepowodzeń nie zapomina o swych obowiązkach względem własnego Kraju. Czytamy, słyszymy, a nawet mówimy o lotnictwie, gazach bojowych, czołgach, artylerji, natomiast mało słyszymy o jednej gałęzi obrony krajowej, która w czasie wojny, w wielu bardzo wypadkach decyduje o powodzeniu przedsięwziętej akcji. — Jest to służba łączności. Łączność jest podstawą wykonania każdego czynu zbiorowego. Użycie nie w porę gazów, artylerji, czy samolotów przyniesie straty, zamiast korzyści.

Bez istnienia łączności trudno wyobrazić sobie przedsięwzięcie jakichkolwiek poczynań frontowych. Żołnierz łączności musi być inteligentnym sumiennym, odważnym, a co najważniejsze pewnym. Te zalety cechują prawdziwego harcerza i dlatego każdy dzielny i pracowity harcerz może dorównać dobrze wyszkolonemu żołnierzowi, a temsamem być użytecznym ojczyźnie na wypadek wojny. Już twórca skautingu, Generał Baden Powell pierwszej swojej drużyny, zorganizowanej podczas oblężenia Mafekingu, użył do przenoszenia rozkazów do miejsc zagrożonych. Więc nie do czego innego, jak tylko do służby łączności. Z jakim zapałem pracowała ta młoda drużyna, nie szczędząc swych ofiar, świadczy pokaźna liczba tych, którzy już do swych kolegów nie wrócili.



„Tu 39 W. D. H."

Harcerz polski jest nie gorszym żołnierzem od swych kolegów Anglików. Wiedzą o tem nasze władze harcerskie i wojskowe.

Pierwszy instruktorski obóz przysposobienia wojsk łączności, urządzony przez M. S. Wojsk. dla członków Związku Harcerstwa Polskiego, był jakgdyby dowodem zrozumienia tych doniosłych cech harcerskich dla armji.

Zjechała się do Zegrza młodzież harcerska z całej Rzeczypospolitej, by po sześciu tygodniach gorliwej pracy wrócić do swych środowisk i krzewić wśród drużyn i zastępów ideę przysposobienia wojsk łączności. Na rezultaty nie czekaliśmy długo.

Młodzi instruktorzy poczęli w najodleglejszych zakątkach naszego kraju organizować patrole: telefonistów, sygnalistów, telegrafistów i radjotelegrafistów, spotykając się wszędzie z godnem uznania poparciem miejscowych władz wojskowych.

39 W. D. H. po powrocie swych „instruktorów z Zegrza" raźno zabrała się do pracy. W rekordowo krótkim czasie stanął gotowy do pracy zastęp łączności. Sprzęt jego częściowo został nabyty w „Demobilu" wojskowym, częściowo sporządzony własnym przemysłem. Zastęp wielokrotnie dawał dowody swej umiejętności. Przytoczę tu dwie okoliczności, w których wstępnym bojem zdobyliśmy sobie uznanie.

Pierwsza, to manewry p. w. w październiku 1925 roku w Warszawie, gdzie zastęp budował linję telefoniczną.

Druga, to wystawa p. w. w tym samym czasie, gdzie budził powszechne uznanie własny sprzęt łączności, jak również łącznica, telefon, aparat do sygnalizacji optycznej, dźwiękowej, wykonane własnemi rękoma.

W obecnej dobie radja, które w przyszłej wojnie da nieocenione usługi armji, pragniemy przyjść państwu naszemu z pomocą, przygotowując liczny zastęp harcerzy radjotelegrafistów.

W. Czarnecki
zast. zastępu Łączności „Czajek".

CZY WIESZ JUŻ O TEM

Co to są gazy bojowe, jakie są ich skutki, i jaką przynoszą szkodę, każdy mniej lub więcej przeciętny człowiek wie. Nie każdy jednak zdaje sobie sprawę, w jaki sposób należy zachować się w razie ewentualnego napadu lotniczo-gazowego.

Harcerz powinien umieć obronić nie tylko siebie, ale wiedzieć, w jaki sposób postąpić, aby móc ratować innych.

Harcerz nie jest chłopcem, który załamie ręce po to, aby je bezradnie opuścić i zdać się na łaskę losu.

Przybywa zastępowi jeszcze jeden punkt pracy, ale nie przerażajcie się zbytnio.

Kupcie parę broszurek o obronie przeciwgazowej, które dostaniecie w każdej księgarni, poproście kogoś, który zna się na gazach, ich działaniu i skutkach, aby Was uświadomił.

I zwróćcie się do lekarza, który zrobi Wam krótki wykład o ratowaniu zatrutych, o leczeniu ran i t. p.

Zapoznajcie się bliżej z maską przeciwgazową. Dowiedzcie się, jakie bywają sygnały na alarm w razie napadu gazowego?

Jak macie się zachować, gdy jesteście w tramwaju? na ulicy? w domu? w polu? Co zrobić, gdy nie macie maski? i czem ją można na bardzo krótki czas zastąpić?

„Harcerz jest przyjacielem zwierząt" zwierzęta też chcą żyć, nie prawdaż, więc i dla nich musicie znaleść sposób ratunku.

Pamiętajcie też, Druhowie, iż tego, czego dokładnie się nauczycie, musicie oprócz swego zastępu nauczyć w domu, dalej kolegów i t. p.

Bywacie często na wycieczkach lub jeździcie na wieś, więc opowiedzcie wieśniakom o gazach, bo wieś nasza jest bardzo mało uświadomiona.

Po przeczytaniu niniejszej wzmianki, pomyśl trochę i znajdź na powyższe pytania odpowiedź, które muszą być ściśle, skrystalizowane i z dobrego źródła zaczerpnięte. Pamiętaj, że tu niema żartów.

A możeby który ze starszych zastępów coś więcej o tem do Harcerza napisał? W. B.

CZUJ DUCH!

ZAPAŁEM tętnią nasze serca młode,
Niezłomnie biją mimo wszelkich burz,
W życie niesiemy harcerską pogodę,
Na lądzie wielkim, czy też pośród mórz.
Harcerską pełnić zawsze będziem cnotę,
Choćby nam przyszło za to w więzach gnić,

Czy noc nam ciemna, czyli słońce złote,
Tacy umrzemy, tacy będziem żyć.
Póki dłoń nasza młot udźwignąć zdoła,
Kuć będziem ciągle naszej duszy hart,
Aż póki Bóg nas kiedyś nie powoła
Rozkazem swoim gdzieś do górnych wart!...

Tadeusz Adam Pietkiewicz.

WOJNA CHEMICZNA A HARCERSTWO

„HARCERZ służy Ojczyźnie"... ten punkt prawa naszego był hasłem ubiegłego miesiąca.

Ze służbą Ojczyźnie łączy się sprawa Jej obrony.

Zły to syn Ojczyzny, który nie broni Jej w potrzebie, który nie troszczy się, aby była w stanie obronić się przed napaścią, i do tej obrony siebie nie szykuje.

Nie każdy służy w wojsku zawodowo, nie wszyscy będą powołani pod broń w razie wojny, ale *wszyscy* bez wyjątku będą musieli prowadzić tą wojnę. Bo wojna teraźniejsza — to wojna narodów całych, nie tylko władców i garstek ich wojsk, jak to było ongiś... Z tego chyba każdy już powinien sobie zdawać sprawę dobrze.

W wojnie noworocznej coraz poważniejsze miejsce zajmują 2 nowe bronie— broń chemiczna i lotnictwo.

Lotnictwo, choć młodsze, więcej jest nam znanem, o znaczeniu jego mówić też narazie nie będziemy.

Broń chemiczna, „gazy trujące" — to jest dziedzina nowa (a jednak stara prawie jak świat), to jest to coś okropnego, niewiadomego... jakieś widmo straszne...

Strasznem jest to czego nie znamy; niebezpiecznem — to przeciw czemu się nie możemy bronić; słabym zaś jest ten, kto nie myśli o obronie!

Ktoś może uchylić się od wojskowej służby, wojskowy może się też uchylić od frontu, — można nie tylko nie pomagać dziełu obrony, ale nawet mu szkodzić, np. przez spekulację na tyłach. Dawniej—było to nawet względnie bezkarnem.

Teraz — „każdy kto nie z nami — ten przeciw nam", kto nie pomaga wspólnej obronie — szkodzi jej. Co więcej— szkodzi przytem i samemu sobie! Jeśli go nie doścignie karząca ręka władz sprawiedliwości — to ukarze go nieprzyjaciel, ten sam, któremu przyniósł korzyść swoją bezczynnością.

Bo gaz bojowy, wypuszczony przez wroga, wszędzie może go dostać, nie pytając o wiek, zawód, sympatje do stron walczących, dostanie i jego rodzinę i blizkich...

Gazy bojowe są również niebezpieczne frontowi i tyłowi i przeciwnik postara się wszędzie ich użyć. Pamiętać o tem trzeba i sposobić się zawczasu do obrony.

Wiedzieć o broni chemicznej i jej użyciu, o skutkach jej działania i obronie przeciw niej musi każdy obywatel dorosły, a nawet i dziecko każde.

Dlatego każdy obywatel musi w miarę swych środków popierać Komitet Obrony Przeciwgazowej i rozpoczętą przezeń budowę i organizację Instytutu badań chemicznych, którego zadaniem jest przygotowanie Kraju do obrony, dlatego ci którzy mają to robić — muszą przyczynić się do rozwoju rodzimego przemysłu chemicznego.

My, harcerze, musimy być w pierwszych szeregach, uświadamiających sobie tak ważną sprawę obywateli.

Musimy przedewszystkiem sami poznać te doświadczenia, jakie są poczynione w czasie ubiegłej wojny, musimy nauczyć się bronić swoje otoczenie i siebie przed gazami, musimy umieć ratować... Ta sprawa jest obecnie troską Wydziału P. W. w S. K. M., do dyrektyw wydziału musimy się zastosować i materjał wskazany przez niego przerobić, uważając go jako minimum wiadomości z tej dziedziny, które następnie należałoby pomnażać wciąż. (Literaturę odpowiednią podaję w dziale sprawozdań ub. i bież. numerów Harcmstrza).

Mało tego — powinniśmy sami należeć i werbować nowych członków do Komitetu Obrony Przeciwgazowej. Powinniśmy też popierać swój krajowy przemysł — starając się nie kupować zagranicznych wyrobów chemicznych (lekarstw, farb, kosmetyków i t. p.), żądając wszędzie tylko wyrobów polskich. Pewna część z nas powinnaby obrać sobie zawód inżynierów - chemików, aby się przyczynić do rozwoju największego i postępu tej gałęzi wiedzy w kraju.

A starszyzna powinna dbać o to, aby się to wszystko naprawdę robiło, — uświadamiać, organizować pracę, abyśmy nie zasłużyli na wyrzut, że w tej ważnej pracy harcerzy nie stało, albo bodaj tylko spóźniliśmy się do niej!

Czuwajmy!

E. Ginalski.

KĄT RYNSZTUNKU

Czy twój zastęp ma pieniądze na wyjazd do obozu?

Jeśli nie ma, to co zrobić, żeby je miał?

Jak się prezentuje rynsztunek osobisty chłopców?

Jak wygląda sprzęt zastępu? Jeśli jeszcze wcale „nie wygląda", to niechżesz nareszcie „wyjrzy".

Co powinno być w plecaku:

1) koszulka i spodenki harcerskie, sweter lub coś ciepłego,
2) zmiana bielizny,
3) spodenki kąpielowe
4) skarpetki getry, lub pończochy,
5) 2 chuski do nosa,
6) woreczek z przyborami do mycia,
7) woreczek z przyborami do czyszczenia obuwia,
8) woreczek z drobiazgami (nici, zapałki, świeca),
9) gotowy opatrunek na ranę,
10) 3 woreczki na żywność,
11) nóż, widelec, łyżka,
12) 20 metr. linki.

Wiecie, widziałem zastępy które mają strasznie dziwną, nigdzie nie praktykowaną modę.

Otóż lubią porządek.

Nie wierzycie? No, to posłuchajcie. Wykombinowały sobie one jakiś „kąt rynsztunku". Wygląda to mniejwięcej tak. W pewnem miejscu, może to być za szafą nad łóżkiem, w rogu, a widywałem nawet pod stolikiem, umieszcza się całkowicie spakowany plecak, już nawet z menażką i kocem.

Powiecie mi, że napewno plecak był wypchany sianem; albo staremi gazetami; żeby nie stracił „fasonu" i nie pogniótł się.

Otóż wyjątkowo nie.

W środku znajdowało się właśnie to wszystko, co podałem wyżej.

Ale ja to jestem brzydki ciekawski i skusiło mnie coś, żeby zajrzeć do wiszącego pod tornistrem chlebaka.

Właściwie nie powinienem Wam o tem mówić, bo to jest tajemnicą o której „nawet mamusia" nie wie.

Zresztą powiem na ucho.

W chlebaku znalazłem puszkę mleka skondesowanego, kilka sucharów z razowego chleba, (ukruszyłem kawałek i włożyłem do ust „na pamiątkę" — co za delicje!) trochę jakiejś kaszki, cukru, soli — i już.

I wiecie co? Pobiegłem do domu i natychmiast zrobiłem sobie kąt rynsztunku. Oczywiście, ponieważ chcę uchodzić za prawdziwego „wygę", nie zapomniałem o żelaznej porcji.

Pomyślcie, co to za rozkosz stanąć na zbiórkę alarmową w pełnym rynsztunku, w ciągu kilku minut. Niczego nie szukasz, wszystko leży na swojem miejscu elegancko i solidnie spakowane.

Prawda, jakie to są dziwne na świecie obyczaje?

J. M.

HARCERZ JEST POŻYTECZNY

Tak, ale teraz, zdaje się, zapomnieliśmy o tem. Na rozpaczliwy krzyk naszych braci z Francji: „Dajcie nam polskich książek" — czy podaliśmy im pomocną dłoń? Niezupełnie. Więc, Druhny i Druhowie! Nie zwlekajcie. Zbierajcie książki i posyłajcie je naszym rodakom, niech z nich poznają piękność naszych krajobrazów, (wielu może Polski nie widziało) naszą historję, piękność języka. Wy, którzy macie to szczęście żyć w ojczystym kraju, może nie zdajecie sobie sprawy, czem będzie dla nich polska książka! Będzie ona dla nich wspomnieniem i pozdrowieniem odległej, a tak ukochanej ojczyzny.

Nasza drużyna zebrała sto kilkanaście książek. Czy pozostaniecie w tyle? Mam nadzieję, a nawet wierzę, że nie! Czynem dowiedziecie, że „harcerz jest bratem każdego!

A więc do dzieła.

Józef Michałowski 39 W. D. H.

OSTATNI Z RODU

„MATUŚ" — puść! Pójdę jako inni bronić moich szarych pól, moich złotych łanów, puść tylko.

Bladą, mizerną twarzyczkę zabarwiał ciemny rumieniec. Oczy błyszczące gorączkowo wyrażały niezmierną prośbę. Postać cała była jednem wielkiem błaganiem...

W głębokim, dębowym fotelu siedziała czarna, zamyślona kobieta. Twarz zasłoniła rękoma, lecz syn wyczuwał, jak wielką boleść wyrażać muszą jej rysy.

Cichym, miękkim i łzawym głosem mówiła, a raczej szeptała monotonnie, wkładając w swoje słowa jakiś nieokreślony żal i smutek, aż chłopcu krajało się serce.

— Jednego cię mam tylko. Ojciec rozlał swą krew na dalekich pustyniach Wschodu, brat zmarł w niewoli, a syn mój pierwszy zginął nad Stochodem.

Rwał się jej głos i zwolna przechodził w jeden jęk wielki w swej ciszy rozdzierającej i wołającej o litość.

— Mateczko, ale ja...

— Cóż ty?

— Ja za Ojczyznę, — wybuchnął!

— A więc ty myślisz, że oni nie za Ojczyznę legli. Oni, święci męczennicy w kajdanach cesarskiej liberji. A więc myślisz, że krew ich nie była polską krwią, łzy po nich łzami polskiej matki i wdowy?

Spojrzała na syna. Z pod rzęs bujnych, a krzaczastych, jak kropla żywego srebra stoczyła się łza. Pierś dziecięca jeszcze i wątła drgała wulkanicznemi, gwałtownemi wstrząsami. Zaciśnięte usta wskazywały, że boi się je otworzyć, by nie wybuchnąć szalonym płaczem. On, harcerz, który chce dać krajowi swe siły i trud i pracę.

Przemógł łzy i jął mówić rwącym się, zduszonym głosem.

— Tyle wycierpiałaś, mamo, znies i resztę. Pamiętasz, jak wujek mówił zawsze, — gdybym miał pięciu synów, pięciu kazałbym rozlać krew swą, by prędzej spełnić czarę niewoli.

— Pamiętasz, co mówił syn twój, a brat mój ukochany idąc na wojnę, — gdybym wiedział, że zginę, a krew moja da życie jednej bodaj trawce polskiej, z radością oddałbym swoje istnienie.

— A pamiętasz, mamusiu, gdy tatuś położył mi ręce na głowie i mówił, że jeśli Polak nie spłaci dziś daniny krwi, to udusi się własnem życiem — w cudzych kajdanach!

— Pamiętasz, z jakim ogniem mówił, kładąc pod mundur rosyjski, ryngraf złoty z Matką Najświętszą i Orłem.

— Z ciał naszych utworzymy szańce, a z krwi naszej rzeki nie do przebycia.

Chłopiec zsunął się na kolana i wziąwszy ręce matki w swoje dłonie błagał:

— Puść bronić szańców, utworzonych z ciał mego ojca i brata, puść...

Czarna kobieta wzniosła ręce do góry, jakby żebrząc u Boga zlitowania i łaski — poczem gwałtownym ruchem położyła je na jasnych włosach syna i rzekła z mocą:

— Idź!

Załamała się w niej dusza.

Jan Michalski
39 W. D. H.

LEŚNI LUDZIE

PRAWDZIWE harcerstwo jest tam, gdzie kończą się dachy miast czarnych i brudnych, gdzie nie doleci odgłos fabrycznego gwizdka, gdzie kończy się wszelka „cywilizacja".

Cicho, cichutko biegła łódź po iskrzącej się miljardami drobnych ogników powierzchni wody. Tylko wiosła miarowo uderzały, tocząc za nami wiry i koła.

Słońce wolno, majestatycznie opuszczało się w seledynową otchłań. Nie minęła chwila i dotknęło swą czerwoną tarczą dalekiej powierzchni wody.

Płomień przeleciał przez jezioro. Purpurowo-złota droga, coraz to węższa, — jak dywan przeogromny wiodła do tonącego słońca.

Świat zamarł w niemem oczekiwaniu. Zda się ustał szept pluskającej o łódkę wody. Przyroda cała zwróciła się twarzą do tego Znicza, który niepodsycany znikąd zamierał.

Daleki las, czerwony, ze wzniesienia słał ostatnie odblaski promieni na pożegnanie dnia.



Słońce tonęło coraz to bardziej, aż zgasło zupełnie. Zapadł się w głębię purpurowy dywan.

Pozłota drzew uciekła na ich wierzchołki, rozpraszając się stopniowo w przyrodzie.

Wjechaliśmy w czarny pas odbijającego się w wodzie lasu. Przed nami stała poważna, tajemnicza sciana przytulonych do siebie, zbitych w jedną masę drzew.

Wyglądało to jak z bajki. Czekaliśmy, aż wyjdzie z tego boru drzemiącego siwy, z brodą do pasa starzec — Duch Puszczy i zgromi nas za to, że przerywamy jego dzieciom sen.

Ale odpowiedziało nam stuknięcie spadającej szyszki i cmoktanie wody u brzegu.

Nie mówiliśmy do siebie ani słowa. Milcząc, chwyciliśmy spakowane plecaki. Jurek „budował" nocleg, a ja poszedłem po drzewo, by rozpalić ognisko. Idąc, natknąłem się na stare okopy niemieckie. Na dnie rowu walały się kawałki zbutwiałego drzewa — zapewne resztki osłon. Schyliłem się z obawą, by nie dotknąć przypadkiem jakiej żaby, lub węża i podniosłem — piszczel ludzki.

Z krepą pokrytem sercem kładliśmy się spać tej nocy — na pobojowisku.

J. M.

KRAINA WSCHODZĄCEGO SŁOŃCA

BOGINI Słońca — wspólny przodek rasy japońskiej — wysławszy na ziemię wnuka swego, aby panował nad pięknym krajem „Wiecznego Słońca", dała mu piękne, w rzeźbione złoto oprawione, ośmiokątne lustro, miecz obosieczny z najtwardszego metalu, który nawet żelazo przecinał, jak suche źdźbło ryżu, i przecudne klejnoty, od których dookoła promieniowało dziwne, tajemnicze, seledynowe światło. Dając te skarby, rzekła:

„Strzeż pilnie tego lustra, jakby było ono naszym boskim duchem i szanuj je, jakby naszą osobę, a szczęście, radość i dobrobyt nigdy was nie opuszczą".

Tak opowiedziano jest w „Ko-ji-ki" najstarszej świętej księdze o poświęconych skarbach panującego domu cesarskiego, które to skarby, będąc symbolem wiary i dążenia narodu japońskiego, wzięte zostały jako godło skautów japońskich.

W Japonji, krainie wschodzącego słońca, społeczeństwo otacza dzieci wielką miłością i troską. Kult miłości dzieci nie jest objawem sporadycznym, lecz powszechnym wśród szerszego ogółu, należy jakgdyby do cech narodowych.

Święta Młodzieży — są dniami czczonemi przez cały naród. Osobne są święta dziewczynek — inne są dnie poświęcane chłopcom. „Święto Brzoskwiń" — przypadające na 3 marca — jest to

---

LORD HAMPTON *Spolszczył St. Sedlaczek*

WIREK

Wirek istotnie stwierdził, że jest coraz trudniej wojować psotami i dokuczaniem przeciw komuś, co na jego grymasy odpowiadał uśmiechem, który umiał wszystko zrobić lepiej od niego, a nigdy nie blagował na ten temat, który, chociażby niewiadomo jak był rozgniewany, zawsze umiał znaleść coś komicznego w sytuacji i nigdy nie robił nic na złość; kto wreszcie nawet dla Wirka, był prawdziwem wcieleniem prawa skautowego.

Było jasne, że stan jakby walki wewnętrznej między Wirkiem a drużynowym — wiecznie trwać nie może, że jeden z nich musi ustąpić. A Wirek miał tajemne, nawet przed samym sobą nieuświadomione, przeczucie, że to nie drużynowy będzie tym, który się podda.

Nikt dobrze nie wie, kiedy naprawdę nastąpiła przemiana. Ja jednak jestem skłonny mniemać, że zaczęła się ona od małej sceny, która się rozegrała w namiocie drużynowego, pierwszego wieczora w obozie w Smereczanach. „Osobami dramatu" były: właściciel namiotu oraz, oczywiście, Wirek, który jak zwykle dostał mata" — mówiąc przenośnie. Zbrodnia: kradzież pieniędzy z kurtki drużynowego w czasie kąpieli. Nie było obrony. Dla Wirka mogło być tylko jedno zakończenie sprawy. Drużynowy mówił cicho, tak, że tylko dwaj najbardziej zainteresowani mogli słyszeć.

„Wirku, myślałem, że ty i ja byliśmy przyjaciółmi; — a ty mogłeś uczynić, coś takiego! — Okraść przyjaciela!"

Milczenie...

„Wirku, jak mogłeś?" — Milczenie znowu — i spuszczona głowa, po raz pierwszy bez uśmiechu na twarzy.

„Wirku, czy przepraszasz?" — Prawie niedosłyszalne „Tak, druhu" — a potem: „Czy mam odejść do domu zaraz, druhu?"

Odważył się popatrzeć w górę — i jego oczy spotkały się z parą dziwnie łagodnych, niebieskich oczu.

„Nie, Wirku; jesteś teraz jeszcze tylko pół-skautem, wiesz, ale wierzę, że ty i ja postaramy się, abyś pewnego dnia poczuł się skautem — w całości. I wierzę nadto Wirku, że to, co zrobiłeś, zrobiłeś dla Twej starej matki, a nie dla siebie, co?"

Wirek — nieustraszony, nieposkromiony Wirek — był bliski płaczu, gdy wyjąkał: „Tak, druhu. Ona jest w wielkiej nędzy druhu drużynowy."

„Ależ Wirku, chłopcze, dlaczegoś nie przyszedł do mnie? Po cóż ja jestem drużynowym, jak nie po to, aby Wam pomagać? W każdym razie — nie wierzę, — abyś mógł jeszcze kiedykolwiek w przyszłości zrobić coś podobnego. Jestem gotów zaryzykować w każdym razie — życzę sobie, abyś został w obozie i pracował lepiej, niż kiedykolwiek pracowałeś. Zgadzasz się?"

Szept: „Tak, druhu drużynowy. Na honor skauta!"

Oto tak podpisano zawieszenie broni.

(c. d. n.).

dzień poświęcony dziewczynkom, które wplatają w czarne swe warkoczyki pyszne białe chryzantemy. Na dzień 5 maja przypada „Święto Flagi". Na kilka dni przedtem — rodzice i dzieci wspólnie, uroczyście z muzyką, różnokolorowemi lampjonami, zawieszają na szczytach załamanych, japońskich dachów, robione z bawełny, karpie. Wschód jest krainą marzeń i symbolów: karpie mają symbolizować wiek podrostka, dla którego już nie obcemi są dążenia do wyższych celów i ideałów. Jest to mądry zwyczaj narodowy, gdzie myśl wychowawcza zawarta została w wesołą uroczystość.

Skautyzm japoński jest organizacją dość młodą, lecz tradycją swoją sięga dalekiej przeszłości, nawiązując do organizacyj, które początek swój wyprowadzają z XVI wieku.

„Kenji-no-sha" czyli „stowarzyszenie zdrowych chłopców" istniało już 200 lat temu. Założone zostało w zamku Kagoshima, siedzibie południowego klanu Satsuma — najbardziej potężnej kasty religijnej za rządów Tokugawy.

Celem „Kenji-no-sha" było przestrzeganie prawości, czystości i miłości bliźnich w słowie i czynie. Członkowie nieśli pomoc nieszczęśliwym i chętnie przykładali się do spraw pożytecznych; ćwiczenia uprawiano systematycznie co dzień. Przez ideologję swoją zbliża się Stowarzyszenie zdrowych chłopców do rycerstwa feudalnego Europy.

Właściwy skautyzm japoński datuje się od 1908 roku, kiedy to ex-generał Nogi spotkał się w Anglji z Baden-Powell'em i przeszczepił na grunt dawniejszych stowarzyszeń system skautowy. W 1922 r. odbył się pierwszy zlot narodowy, a obecnie Japonja liczy pokaźną liczbę 50.000 skautów, co zawdzięcza w znacznej mierze, nie tylko dawnym tradycjom organizacyjnym młodzieży, ale również wielkiemu zrozumieniu przez społeczeństwo i rząd potrzeby popierania organizacyj wychowawczych młodzieży.

Grek.

WARTA

Noc. Warta czuwa. Wszyscy śpią w obozie.
Wokół milczące i ponure drzewa,
Czasem zakwili na jeziorze mewa,
Lub cień się przemknie po srebrzystej łozie.

Cicho. — Dalekie psów szczekanie słychać,
Płonąca w ogniu szczapa jęknie głucho,
Wartownik patrzy i nadstawia ucho,
Czuj duch! — Przestaje na chwilę oddychać.

O, złote chwile odwagi i trwogi,
Gdy słuchać musisz, co powiedzą bory,
I treść wyciągnąć z tego, co powiedzą!

Kiedy rozróżnisz zdala trzask złowrogi,
Lub ci się krzaczek w dziwne zmienia twory,
A w każdej bróździe czarne cienie siedzą.

Jan Michalski.

ŻYWOT STAREGO SZLACHCICA

Za dobry omen[1]) poczytywano sobie, gdy przy urodzinach moich zajechał do rodzica zbrojno i z kompanją zacnego towarzystwa dawny sąsiad i przyjaciel.

Mówiono tedy, że z szablą będę chadzał całe życie i na koniu. Co się i stało, lubo że młody byłem jeszcze i daleko mi było do wąsów i brody.

Wielki w on czas stał się nad Rzpltą dopust. I kozacy i Moskwa i Szwedzi i Tatarzy i wszelakiego paskudztwa mnogość wielka podniosła rękę na wolność szlachecką i majestat Rzplitej.

Tak tedy ojciec wziąwszy mnie pod ramiona rzecze:

— Krzepki jesteś chłopak, to i czas tobie iść służyć miłościwemu panu, a może co i na onych tam Szwedach przyłapiesz, choć słyszałem, że naród okrutnie chciwy i łakomy.

Przeżegnał mnie obrazem i pojechałem.

Wojska nasze, sur regimine[2]) Czarnieckiego, zacnego generała i wodza ruszyły na pomoc Duńczykom. Król ich, że to był w potrzebie, mówił, że per amorem gentis nostrae[3]) wojnę ze Szwedami uczynił.

Tedy poszedłem z Czarnieckim za morze.

W owym to całkiem obcym, a cale sympatycznym kraju pan Czarniecki wojnę podniósł, odnosząc siła wiktoryj. Walczymy tedy, poko ordynanse[4]) królewskie non contra constitutum[5]) o powrót infestowały. Nie dawszy nam odpocząć po potrzebie ze Szwedami i jako że byliśmy bonus exercitus[6]) król contra Moskwicinom i rebelji[7]) Chowańskiego, wysłał nas. Tam i w Danji Czarniecki przed innym honoris palmam[8]) wziął i niepomiernym kunsztem wojennym zasłynął.

Interim[9]) Sapieha rokosz contra regem et patriam[10]) podniósł. I tu Czarniecki non vi, sed formidine[11]) pokój uczynił.

Tak też i potem przyszła potrzeba turecka i sukurs owego miasta Wiednia, gdzie niepomierną glorją wojska Sobieskiego wzięły, a w szczególności chorągwie husarskie, jako że doszczętu rozbiły ich castra[12]).

Jakoż zdobywszy łupy wielkie i wykąpawszy się dosyta w krwie pogańskiej, spokojniejszego żywota zapragnąłem. Imaginowałem sobie, że na ziemi, boć to i dwie wioski miałem, wielkich rozkoszy zaznam. Aleć nie dali mi sąsiedzi cicho siedzieć. Ten i ów granice zajeżdżał, a ja im z nawiązką.

Ale z tego sprawować musiałem mnogie legitiae[13]) i procesy u trubunału.

A teraz, gdy sobie wspomnę, jako to my armate, a z hukiem, a biciem w kotły, z radością na nieprzyjaciela magnis itineribus[14]) ciągnęli, to i żal strasznie, że już tej siły w kościach nie mam.

Nie casus[15]) prosty zrządził to, jeno Bóg, a Najświętsza Panienka, że Rzplta ta stoi jeszcze i przy Jego pomocy możemy jeść ojczyzny rodzicielki chleb.

Czekam tedy na apel Boski, kiedy to mnie trzeba się będzie do Pańskiego Regimentu zaciągnąć, by służby pokorne przy Jego boku sprawować, co tuszę szlachcicowi odmówione nie będzie.

Anno Domini[16]) 1694.

Jan Michalski

[1]) wróżbach, [2]) dowództwem, [3]) przez miłość do naszego narodu, [4]) aż rozkazy, [5]) nie wbrew prawom, [6]) dobrem wojskiem, [7]) buntowi, [8]) zaszczytną palmę, [9]) tymczasem, [10]) przeciw królowi i ojczyźnie, [11]) nie siłą lecz strachem, [12]) Obóz [13]) pozwy, [14]) wielkiemi marszami, [15]) wypadek, [16]) Roku Pańskiego.

GNIAZDO OPORU

Szliśmy ściśniętą kolumną przedzierając się przez gęsty, podszyty krzewami leszczyny las. Mokre od nocnej rosy witki biły po twarzach. Ostry, kłujący jałowiec szarpał odzież. Skłębione korzenie drzew plątały się pod nogami.

Ten i ów mruczał pod nosem, błogosławiąc nocne ćwiczenia. Niezadowolenie wzrastało w miarę powiększania się przeszkód. Szepty zrazu ciche i przytłumione, zmieniły się w gwar.

Kazano nam milczeć.

Bokami przedzierały się straże, obijając tornistry o pnie drzew Słychać było suchy trzask łamiących się pod ich nogami gałęzi.

Przed nami o jakieś pięćdziesiąt kroków posuwali się szperacze. Jednak obawa przed nagłem zaskoczeniem przez „nieprzyjaciela" trzymała nas w karbach ciągłej, wytężonej uwagi. Co jakiś czas zatrzymywaliśmy się, nadsłuchując, czy nie grozi nam zasadzka. Jakiś niezrozumiały, dziwny lęk przed tajemniczem Niewiadomem czynił nas po stokroć czujniejszymi.

Skończył się las.

Odetchnęliśmy.

Kilku harcerzy pobiegło, skradając się, do pobliskich chałup.

Dali znak i ruszyliśmy rżyskami na przełaj.

Hen, daleko drzemał w księżycowym poświcie bór.

Domyślaliśmy się, że tam właśnie idziemy.

Rozrzucono nas w kolumienki. Snać spodziewano się bliskiego zetknięcia z „wrogiem".

Poweselały zaspane, chmurne twarze. Chłopcy przejęci do głębi „manewrami", z ogromną ciekawością śledzili szerokie pole i dal horyzontu.

Minęliśmy pas jaśniejących rżysk i zaczęliśmy brnąć w szarych bróździe zaoranej ziemi.

Las stawał się coraz to bliższy, potężniejszy.

Mocniej objęliśmy dłońmi zimne karabiny. Wyczuwaliśmy, że tu właśnie w obliczu szarzejących drzew i krzewów nastąpi nasz egzamin ze służby polowej.

Przed nami rozciągał się piaszczysty, zlekka porośnięty chwastami pagórkowaty ugór.

— Padnij!

W głuchem milczeniu obsunęliśmy się na ziemię.

— Czy widzicie tę wyrwę w lesie?

— Widzimy — wyszeptaliśmy chórem.

— W tem miejscu, objasniał dalej plutonowy Kalinowski. krzyżują się trzy drogi. Nieprzyjaciel obsadził to stanowisko i nie chce nas dalej puścić. Te kupki żółtego piasku, to przedpiersia

nieprzyjacielskich okopów. Pójdziemy w dwóch falach.

Wykonać!

Po chwili czarne punkciki odrywały się kolejno od ziemi i „robiły skok".

Leżeliśmy wpatrzeni w ciemną masę drzew.

Wtem błysk i strzał!

Spostrzeżono nas widocznie.

Pierwsza linja atakujących przywarła do ziemi.

Pobiegłem do nich chyłkiem.

— Kolejno ognia! — wrzasnął mi nad uchem drużynowy.

Przyłożyliśmy kolby karabinów do twarzy.

Cała linja zagrzmiała od wystrzałów. Wybiegły z luf długie wstęgi żywego ognia, kosząc przed sobą badyle traw dzikich.



Ale i ci z lasu nie próżnowali. Bór stary trząsł się i huczał, jakby przerażony, że przerwał mu ktoś słodki, cichy sen.

Gromkie echo niosło w dalekie ostępy odgłos walki.

Wtem las ucichł.

Przywarowaliśmy, każdy w swoim wnęku.*)

Lecz nic nie przerywało złowrogiej ciszy.

Spojrzeliśmy po sobie.

— Co to znaczy?

— Naprzód! padła komenda.

Poderwaliśmy się do biegu.

Wtem wzdłuż lasu przebiegł płomień i gruchnęła salwa karabinowa.

Nas jakby kto zmiótł z przedpola.

Znów każdy leżał w nowym dołku i nabijał, celował, strzelał, jakby nic go dnego uwagi nie zaszło.

Posuwaliśmy się jednak naprzód. Co jakiś czas podrywalismy się kolejno z ziemi, by przebiegłszy kilka kroków znów paść.

Przedpiersia nieprzyjacielskich rowów były coraz to bliżej i bliżej. Już rozróżnialiśmy rogate czapki, wychylające się z za ziemnych osłon.

Kazano nam zdwoić, potroić ogień. Zbliżał sę moment szturmu.

— Bagnet na broń.

Skupiliśmy się w sobie, jak zwierz dziki, szykujący się do napadu. Stara krew dziadów-powstańców uderzyła w serca gorącą falą. Zapłonęły dziwnym blaskiem oczy.

Hura! — ruszyliśmy naprzód z gotowemi do walki wręcz karabinami.

Lecz i przeciwnicy nie spali.

Rzucili się na nas, broniąc zacięcie swego „gniazda oporu".

*) Rów strzelecki.

Wywiązała się krótka, bezładna walka — raczej szermierka.

Gwizdek plutonowego wreszcie przerwał „rzeź".

Ćwiczenia zostały skończone.

Zbieraliśmy się wolno i niechętnie, omawiając szczegóły walki i kłócąc się zawzięcie.

Franek Cywiński nagwałt pokazywał, jakto wpakował się na stare kolczaste druty i co mu zostało ze spodni. Antek chwalił się guzem, który sobie nabił w lesie, „Żużu" sypał kawałami jak nigdy. Każdy chciał się nacieszyć, nagadać, pochwalić.

Wracaliśmy do obozu ze śpiewem na ustach, już wspólnie z wrogami — ramię przy ramieniu.

Ranna zorza kładła nam złociste blaski na lśniące lufy karabinów.

Warmia.

BINDUGA

DZIEŃ 13 lipca był jednym z bardziej pamiętnych dni w obozie. W dniu tym opuściło „drukarnię" pismo i to pismo nie byle jakie. Ukazało się pod tytułem „Binduga", pod hasłem „Jagodożercy wszystkich lasów, łączcie się".

Zawędrowało do ogniska, gdzie redaktor uszczęśliwił nas następującą audycją:

Wypuszczając nie tyle w świat, ile w obóz 39-tej W. D. H. pierwszy numer „Bindugi", a może i ostatni, redakcja prosi o zaopatrzenie się w duży zasób cierpliwości, niezbędnej do wysłuchania naszych elaboratów.

Nie należy natomiast zaopatrywać się w przedmioty ciężkie i twarde, mogące spowodować niepożądaną przerwę w audycji z wybijaniem taktu na plecach redaktora.

W momentach szczególnego zainteresowania może je Szanowne Audytorjum uzewnętrznić przez głośne oklaski, lub gwizdanie. Nie wolno jednak manifestować swych uczuć przez naśladowanie ryku dzikich bestyj.

Gazeta nasza posiada zabarwienie humorystyczne, o czem zawczasu uprzedzamy Szanownych Czytelników, aby uniknąć możliwych pomyłek.

W momentach szczególnie dowcipnych hasło do ogólnego śmiechu dawać będzie „ruchami wąsów" Druh J. N. Michalski.

Śmiać się należy w sposób umiarkowany: od ucha do ucha, nigdy więcej.

O ile zapas cierpliwości Waszej nie wyczerpie się już przy pierwszej lekturze, projektujemy wydanie jeszcze jednego numeru gazety, na którego uroczysty pogrzeb zapraszamy, a dziękując za liczny współudział pozostajemy z szacunkiem

Redakcja.

Redaktor skończył. Dh Michalski zrobił znak „wąsami" — i głośny śmiech „od ucha do ucha nigdy więcej" rozstrząsał okolicą, a ryk „dzikich lisów, bobrów, słoni i t. p." zmusił redaktora do odczytania następnego artykułu p. t. „Alarm".

Leżę w namiocie i liczę dźwięki naszego zegarka kieszonkowego. Bije dwunasta — (aha, północ) — trzynasta (czy ja śnię), — czternasta... (zegarmistrz zwarjował). Wtem gwizdek... alarm..

Druh „Siasio" zdenerwowany wzywa nas do pójścia z pomocą skradzionemu wartownikowi. Widać nieszczerość. Mimowoli szepczą: „Nie tak nerwowo — więcej spokoju..."

Droga do Płociczna pogrążona w ciemnościach. Idziemy, bo taki rozkaz, lecz wiemy, że alarm jest „do pucu". Za stare z nas wygi na takie kawały. Druh Franek liczy złapane „dydki"*. Ma ich już dwadzieścia sześć, a ile jeszcze złapie do końca hecy? Aż palców brak do liczenia, włosy stają dęba ze strachu.

Otrzymujemy rozkaz podejścia obozu. Na straży w obozie zostały same wilczęta. Mówimy zmienionemi głosami po rosyjsku. „Dajemy stracha" wartownikowi. Do dh. Bogusławskiego zbiegają się, szczękając zębami, posterunkowi i szepczą: „Druhu, już idą, już idą"!

Strach ogólny...

Koniec alarmu. Każdy idzie do namiotu, kulejąc na obie nogi. Nazajutrz „łapiduch" załamał bezradnie dłonie i podziwiał, jak szybko wyszła butelka jodyny na zaleczenie „dydków". Druh Franek tak się już przyzwyczaił do swych prześladowców, że zamiast mówić: chleb, namiot, lub śniadanie, jęczy tylko „do djaska dydki". Do Druha oboźnego zgłaszają się nasi najdzielniejsi „psójkowie", czyli bohaterski zastęp „sójek".

Chcą mieć wiadomość od osoby urzędowej, czy naprawdę w nocy był alarm, czy też starsi ich oszukują. Czujność nadzwyczajna! Komendant obozu zastanawia się, czyby „sójek" nie nazwać „susłami".

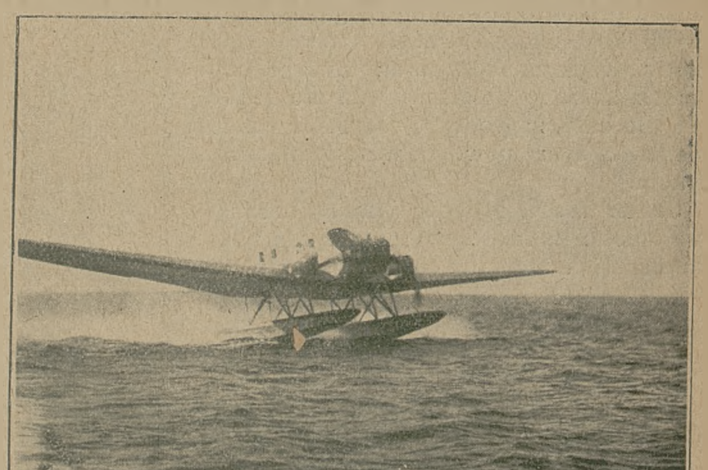
Wogóle alarm był wspaniały.

Redaktor gazety poczyniłby jednak w jego organizacji technicznej pewne zmiany. A mianowicie:

1-o alarm musi być fałszywy,

2-o o godzinie alarmu powinien być obóz powiadomiony na trzy dni przed terminem,

3-o Druh Oboźny obchodzi z dwiema szynami w ręku namioty, i dzwoni nad każdym, aż do obudzenia go. Jeżeli



Hidroplan

Klisza łaskawie wypożyczona przez „Lot Polski".

obudzony niema życzenia wstać, należy mu na dalszy sen pozwolić.

4-o Każdy z uczestników dostaje pół butelki jodyny na „dydki". Dh. Franek nadetatowo jeszcze pół butelki.

5-o Następnego dnia po alarmie jest dwanaście godzin wolnego czasu, drugie śniadanie i podwieczorek.

6-o po porozumieniu się z referentem „od gimnastyki", uważane za wskazane urządzanie alarmów w dzień tylko życzącym sobie tego.

Oprócz wyżej wymienionych słów zapamiętałem kilka ogłoszeń, które chcę uwiecznić, podając niżej.

Druh referent gimnastyczny udziela lekcji gimnastyki, na drodze koło obozu. Cena umiarkowana (w naturze) niezamożnym ustępstwa. Dla życzących specjalny wykład o tarzaniu się w kurzu przydrożnym według wszelkich zasad higjeny.

Albo.

Dziś i codziennie w „Izbie Słoni" pokaz zjadania garnca jagód odrazu. Na życzenie mogą być zjadane jagody dostarczone przez Szanowną Publiczność. Przyjmuje się zamówienia do innych namiotów.

„Słonie" mogły się zdobyć na podobne ogłoszenie, gdyż posiadały w swem gronie powszechnie znanego i szanowanego Dh. Kałkę. A jak czynniki miarodajne komunikują nie dorównał mu dotychczas żaden „jagodożerca".

Na podstawie kroniki obozowej napisał

Witold Bublewski.

HEJ MRÓWKI!!

W GĘSTWINIE krzaków leśnych, które ledwo tu i ówdzie przebijały gorące, śmiejące się promienie słońca, gwarno zrobiło się nagle i głośno.

Oto cały rój os zbierał się tutaj na narady, na wiec. Snać ważną musiano rozważać sprawę, bo z całą powagą na najwyższych liściach zasiadły matki-osy, tuż obok nich cała setka stenografów zajęła wygodne miejsca, umieściwszy na najsilniejszych gałązkach całe zwoje papieru, a dalej dziesiątki i setki uczestników wiecu wzlatywały na cieniutkich skrzydełkach, rajcując i wiecując.

Zaledwo piewszy mówca przedstawił projekt budowy nowego gniazda, już zerwał się cały chór mówców, domagających się głosu. I jeden po drugim występowali projektodawcy, nie mogąc zgodzić się na jeden wniosek. W słowach ich rósł coraz wspanialszy, coraz rozleglejszy gmach, mający pomieścić już nie jeden rój, ale cały, zagrodowy ród osi, i końca nie było tym mowom, wnioskom, krytykom.

Jeden i drugi dzień trwały obrady, wyłoniono kilka komisyj, jedną dla zbadania sił materjalnych wszystkich os, drugą dla oceny zgłoszonych projektów, trzecią dla wygotowania szczegółowego planu kosztów budowy i przewidywanych rozchodów, czwartą dla przeprowadzenia porozumiewawczych konferencyj między poszczególnemi grupami, jakie na wiecu się ujawniły, wreszcie piątą dla zdecydowania miejsca, na którem najlepiej będzie zbudować nowy osowego rodu pałac.

Odrzucono natomiast wniosek o stworzenie komisji wiecu, której zadaniem miało być zastanowić się nad datą najbliższego zjazdu. Uznano, że tę sprawę można odrazu załatwić. Również nie zgodzono się na to, aby specjalnej komisji powierzyć sprawę czuwania nad sprawnością funkcjonowania poszczególnych komisyj i wszystkich władz rodu.

Po długich trzech dniach obrad, gorących jak gorące były promienie słońca letniego, zakończono wspaniałym bankietem ów wiec, stwierdzając z zadowoleniem, że kilkudniowa praca posunęła o wiele naprzód całą sprawę, gdyż pięć komisyj niezawodnie w ciągu roku opracuje dokładnie i sumiennie zgłoszone projekty.

— — — — — — — — —

Hej, mrówki, ramię do ramienia!

— — — — — — — — —

Inaczej działo się obok, w tym samym lasku.

Tam w ciszy starego mrowiska, wybudowanego w ciasnym, zmurszałym pniu sosny powstaje myśl, by jak zwykle pracą i wysiłkiem całej gromady stworzyć trwalsze, mocniejsze i obszerniejsze schronisko.

Mrówki pomyślały, pokiwały główkami — i nazajutrz, nim wzeszło złociste słonko, wybiegły cichaczem w las zobaczyć, gdzie jest najwięcej materjału i jakie miejsce najbardziej nadaje się na założenie gmachu.

Stara, sędziwa mrówka, która zbudowała nie jedno mrowisko orzekła, że najlepiej byłoby mieszkać na środku lasu, na szczycie pagórka. Umotywowała swoje zdanie tem, że: po pierwsze, z każdego krańca lasu byłoby do mrowiska najbliżej, po drugie, wszystkie ścieżynki leśne, znane tylko mrówkom i ptakom zbiegały się przy owym pagórku.

Wystąpiła z innym projektem druga mrówka, ale po krótkich obradach i ona zgodziła się z tamtą.

Więc zaczęto budowę.

Część mrówek robiła fundamenty, wierciła głębokie piwnice i składy, część znosiła materjał budowlany, a reszta została w starem mrowisku, by pilnować królowej i zająć się strawą dla sióstr, pracujących nazewnątrz.

Bo mrówki wiedziały doskonale, że jednak przy tak ważnej rzeczy, jaką jest budowa mrowiska, nie wolno zaniedbywać codziennych obowiązków. A tysiące małych mróweczek domagało się codziennej strawy. Gdyby zapomniano o nich, któżby mieszkał w ślicznym nowym pałacu?

Trwała więc gorączkowa praca na miejscu budowy, ale nie ustawały też w swych rodzinnych staraniach mrówki, przeznaczone przez mądrą królowę do załatwiania tych szarych, a jednak cennych zajęć.

Ale gdy tylko młode mróweczki podrastały, biegły szparko na pomoc starszej braci.

Padały deszcze i rozmywały fundamenty, przyszedł zły chłopczyk i popsuł kijkiem dzieło olbrzymiej pracy. Przybiegł raz w nocy zestraszony dzik i podeptał racicami prawie już wykończony gmach.

Mrówki nie płakały, nie przeklinały i nie łamały z rozpaczy rąk. Przecież tak dzik, jak i chłopiec, psuli mrowisko z głupoty — nie należy ich przeklinać — może im kto powie, że brzydko zrobili i nauczy szanować cudze wysiłki.

Aż pewnego popołudnia gdy słonko przechyliło się na drugą połowę nieba, kilka mrówek zatknęło małą gałązkę jedliny na szczycie mrowiska. Był to znak, że praca została skończona.

Mrówka-inżynier poszła zameldować królowej, że zamek gotów.

Dnia następnego odbyło się uroczyste poświęcenie nowego mrowiska i inne zaczęło się życie w państwie mrówek.

Każdy wrócił do swego codziennego, szarego życia zadowolony, że spełnił obowiązek względem siebie i nowych następców.

Pewnego dnia grupa harcerzy o roześmianych buziakach wpadła z wielkim wrzaskiem do gaiku. Zastanowiło ich, skąd mogło się tu wziąść takie duże mrowisko. Przecież w roku zeszłym pagórek był pusty. Podziwiali chłopcy pracę małych, nieustraszonych bohaterów. Odeszli zamyśleni, bo oto odkryli, w czem leży potęga drobniutkiego owadu.

A gdy po powrocie do obozu zapytał ich się drużynowy, co nowego dała im wycieczka, odrzekli: pokazały nam mrówki, jak mamy budować swoje mrowisko — Stanicę. **J. M.**



Pomnik dla poległych oficerów i szereg. wojska Balon. w Toruniu. *Klisza łaskawie wypożyczona przez „Lot Polski".*

CO SŁYCHAĆ W Z. H. P.

Ś. ✠ P.

STANISŁAW GIBESS

Podharcmistrz i Zastępca Komendanta Chorągwi Warszawskiej zmarł dnia 6 stycznia r. b. W zmarłym straciliśmy wielce zasłużonego pracownika na niwie harcerskiej oraz serdecznego przyjaciela.

Cześć Jego pamięci.

Komenda Chorągwi Warszawskiej.

Ś. ✠ P.

DRUH

STANISŁAW GIBESS

były Komendant i opiekun 39 W. D. H., kochany kierownik naszej wędrówki w Tatry, opuścił nasze grono do zaszczytniejszej zgłaszając się służby.

Odszedł cicho, jak cicho żył. Tylko została jego potężna, niestrudzona praca. Tylko został wśród nas jego pogodny, ojcowski uśmiech.

Drogi nasz przewodniku, zamelduj Głównej Kwaterze Chrystusowej, że wiernie czuwamy i stoimy na straży Jego nauki.

39 W. D. H.

W połowie grudnia 1926 roku zmarł nagle DRUH TADEUSZ KRZEŚNIAK, członek Gromady „Słoni" 39 W. D. H., student Uniwersytetu Warszawskiego, nauczyciel Szkoły Powszechnej w Pruszkowie.

Odszedł, pozostawiając drużynę w głębokim i szczerym smutku.

Tracimy w nim dzielnego, pracowitego towarzysza, który umiał iść przez całe prawie życie o własnych siłach.

Zdał maturę jako ekstern, został nauczycielem, a wszystko zdobywał dzięki usilnej i wytrwałej swej pracy.

Niech Twój trud, kochany kolego, posieje w nas ziarno wielkiego zapału do pracy i poświęcenia, jakie Ty miałeś.

Cześć Twojej pamięci!

Z ŻYCIA III HUFCA STOŁECZNEGO

III hufiec składa się z drużyny specjalnych, a więc: 9-ki ze szkoły Technicznej kolejowej, 10-ki ze szkoły rzemieślniczej im. Konarskiego, 19-ki ze szkoły handlowej, 28-mej seminarjalnej, 39-tej mieszanej i 43-ciej seminarjalnej.

Od dnia 2-11-1926 r. hufcowym III hufca mianowany został dh. pd Witold Bublewski.

Współżycie drużyn, jak również poziom pracy, stale się podnosi. W najbliższym czasie odbędą się zawody o mistrzowską drużynę hufca. Zawody rozpoczną się kursem śpiewaczym, gdzie każda drużyna odśpiewa „Rotę", „Płonie ognisko"; „Las gra nam fanfary", oprócz tego indywidualnie drużyny wykonywują swoje najbardziej lubiane i dobrze śpiewane piosenki.

W III hufcu wszystkie drużny uzupełniają księgowość, zaprowadzają kroniki, i mają wydrukowane jednakowe dla całego hufca rodowody.

Hufiec liczy 189 chłopców (wszystkie dane bez 19-tej drużyny); 112-tu już ukończyło 16 wiosen życia. Jest 28 „ćwików", 42 „wywiadowców"; 48 „młodzików". Wszyscy razem liczą 595 sprawności (stanowczo za mało).

Hufiec szczyci się 4.624 harcerzodniami.

9-ta drużyna dn. 1 stycznia urządziła u siebie opłatek, gdzie śpiewem, deklamacją i odczytem o harcerstwie, umilała, licznie zebranym gościom, czas.

Po opłatku odbyła się towarzyska zabawa z druhnami. Na powyższej uroczystości zebrano na stanicę kilkanaście złotych, oraz obdarzono podarkami dwóch małych chłopczyków, którzy nie mieli w domu u siebie ani choinki, ani zabawek.

10-ta drużyna wzięła się solidarnie do roboty, odremontowała swą izbę i ma wszelkie dane, aby być bardzo solidną drużyną.

19-ta drużyna zupełnie zapomniała, że istnieje w III hufcu. Szkoda, że mają taką słabą pamięć!!!

28-ma drużyna dn. 20 stycznia urządziła opłaek, w którym prócz drużyny, dh. Wołkowicza i hufcowego wzięło udział całe grono profesorów z p. Dyrektorem na czele. Tak miłego i serdecznego stosunku Dyrekcji szkoły do drużyny nie spotkałem jeszcze na terenie szkolnym. Mocno wierzę, że 28-ma drużyna swem zachowaniem, życiem i pracą nie zepsuje sobie opinji.

O 39-tej drużynie nic nie piszę, bo sami o sobie dużo napisali w niniejszym numerze.

43-cia drużyna kupiła łódź (może to wielka tajemnica) i szykuje się na wielką wyprawę wodną. W gronie swych członków posiada „Gromadę Włóczęgów", która od początku roku szkolnego nic jeszcze nie zrobiła. Wielki wstyd. Włóczędzy 43 drużyny to prawie (bo za pół roku) nauczyciele: powinni Oni pamiętać, że za parę miesięcy, gdy obejmą stanowiska w szkołach, muszą spełnić to, czego od harcerza-nauczyciela całe społeczeństwo żąda oprócz nauki szkolnej: — organizować młodzież, wskazywać jej drogi i słupy przydrożne, według których należy iść bez błądzenia.

A więc „Włóczędzy" do roboty! Do solidnej bierzcie się roboty"!

Miłym, stałym gościem III hufca jest dh ph. Ignacy Wołkowicz, który wziął udział we wszystkich uroczystościach i obchodach drużyn. Tak lubianego szanowanego, powiem więcej, kochanego wizytatora, dawno nie miały drużyny III hufca. Wierzę i jestem przekonany, że gdyby wszystkie Chorągwie miały takich wizytatorów, praca w drużynach ruszałaby żwawiej i przypominałaby strumyk nieduży, ale, stale, szybko płynący, nie dający się porosnąć ani mchem, ani wodorostami.

Czuwaj!

„Kmicic"
39 W. D. H.

3-lecie w 19 W. Z. D. H.

Dn. 28 listopada 1926 r. 19-ta żeńska drużyna harcerska im. Emilji Platerówny obchodziła 3-lecie swego istnienia w szkole powszechnej przy ul. Świętego Wincentego Nr. 70.

Popis drużyny poprzedziła przemową Dh. Zienkiewiczówna. do licznie zebranych rodziców.

Następne śpiewy, deklamacje, tańce zespołami i solowe urozmaiciły obchód dr-ny.

▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽

Z POWIETRZNYCH SZLAKÓW

Wizyta polskich lotników w krajach nadbałtyckich. Polska eskadra reprezentacyjna złożonaz samolotu Breguet XIX, pilotowanego przez szefa Dep. IV-go. pułk. Rayskiego, oraz trzech samilotów typu Spad. obleciała w końcu ub. miesiąca ważniejsze ośrodki nadbałtyckie, doznając wszędzie nadzwyczaj życzliwego przyjęcia.

Lot ten bezwątpienia przyczynił się do zadzierzgnięcia węzłów przyjaźni, łaczącej nas z państwawmi nadbałtyckiemi, które starają się rozwinąć swoje młode lotnictwo.

Tragiczny raid Foncka.

21 września miał się odbyć przygotowywany od kilku miesięcy przelot nad Oceanem Atlantyckim. Lot ten miał jeszcze raz uwieńczyć sławą najznakomitszego pilota francuskiego kpt. Foncka.

Noc całą nieprzeliczone tłumy publiczności wyczekiwały na bohaterów lotu. Wczesnym rankiem na lotnisku zjawił się Fonck w otoczeniu towarzyszy podróży Curtin'a, obserwatora, Islamova, mechanika i Clavier, radjotelegrafisty. Pogoda zapowiadała się cudowna.

Sprawdzono motory, zbiorniki, obejrzano zapasy; wszystko było w należytym porządku. Pierwsze promienie wschodzącego słońca załamały się na skrzydłach aparatu — Lećci — to dobra wróżba. zawołał ktoś z tłumu.

Punktualnie o godz. 6. m. 20 aeroplan zadygotał i w chwilę potem pomknął po ziemi amerykańskiej.

Przebiegłszy 3/4 długości przepisanej drogi, wzdłuż umyślnie zbudowanego pomostu, Fonck spróbował wznieść się w górę — lecz samolot szarpnął — czyniąc nieprzewidziany skok w powietrze — potem natychmiast opadł łamiąc koło. Fonck dał pełny gaz, usiłując mimo wszystko wzlecieć — lecz nadaremnie— samolot mocno pochylony na bok zarył się nosem w ziemię i w parę sekund potem zaczął płonąć.

Rzucono się na pomoc — ale niestety dostęp do aparatu w obrębie 15 mtr. był niemożliwy.

Tłum szalał ze zgrozy i bezsilności, gdy, pełznąc po ziemi, ukazał się Fonck i Curtin — których natychmiast porwał tłum — Chavier i Islamov nie zdołali się uratować.

Samolot spłonął doszczętnie.



Co było przyczyną katastrofy — wyjaśnić dziś jeszcze trudno. Cudem ocalony Fonck odmawia dziś jeszcze wyjaśnień—prawdopodobnie spowodowały je wadliwe obliczenia.

Wygląda bardzo dziwnie to, że próby były przeprowadzane nie z pełnem obciążeniem samolotu, a tylko z częściowo napełnionemi zbiornikami.

Prostopadły start i lądowanie samolotów.

Zagadnienie prostopadłego startu i lądowania posiada pierwszorzędne znaczenie w lotnictwie. Wielu konstruktorów pracowało nad rozwiązaniem tej kwestji. Wynaleziono nawet już specjalny przyrząd „Autogiro" Cievry, który jednak nie jest dostatecznie praktyczny. Ostatnio jednak, jak donoszą pisma węgierskie, węgierski konstruktor lotniczy inż. Svachuley wynalazł przyrząd, który umożliwia aeroplanom start i lądowanie prostopadłe. Próby zostały dokonane w obecności francuskiego attache wojskowego w Budapeszcie, dalsze zaś badanie i wypróbowanie wynalazku ma zostać przeprowadzone w Paryżu w zakładach lotniczych Bleriota. Gdyby próby dały wynik pomyślny, wynalazek zostałby zakupiony przez armję francuską.

TO I OWO

Postępy w dziedzinie gazów bojowych.

Uczeni niemieccy wynaleźli trzy nowe rodzaje gazów trujących. Pierwszy z nich nazwano **difenalmin schlorasin** oślepia błyskawicznie, drugi **chloracetefemol** zabija każde żyjące stworzenie, działa momentalnie — jednak po chwilowym dopływie świeżego powietrza — staje się nieszkodliwym. Trzeci natomiast gaz **dichloretysulfial** zwany, działa zabijająco przez b. długi czas i może uniemożliwić życie całego kraju na wiele — wiele miesięcy.

Radosna wieść.

T-wo Wisła Bałtyk, do którego należy parę tow. kopalnianych węgla w zagł. Dąbrowskiem, wybudowało w Tczewie i nabyło 20 statków handlowych dla przewozu węgla.

Oby i inne Towarzystwa uczyniły to samo!

Tajemnice radjowych fal.

Stwierdzono, że istnieją tak zwane martwe i bardzo czułe punkty fal radjowych. A mianowicie są miejsca, w których pomimo znacznych odległości doskonale słychać koncerty stacji warszawskiej na zwyczajnych aparatach kryształkowych, a nawet często i zagranicę. Są to miejsca — na linji czułych fal radjowych; w innych znów miejscach na aparatach bardzo czułych i wielolampowych nie można złapać żadnej stacji — są to tak zwane **martwe** punkty fal radjowych, znajdują się one w okolicy Tarnowa i Równego. A wyjątkowo czuły punkt jest w okolicy Warszawy w Wołominie.

Tajemnice czułych i martwych punktów jeszcze nie zostały wytłumaczone.

Lampy wielokrotne radjo.

Do najwybitniejszych wynalazków radjowych ostatniej doby zaliczyć należy wielokrotną lampę Loewego. Przy użyciu tej lampy radjoodbiornik 1 lampowy zamienia się na 3 lampowy. Lampa Loewego jest to cylinder szklany, na specjalnej podstawie, wewnątrz którego znajdują się 3 lampki, dwie ustawione poziomo, jedna — pionowo wraz z oporami i kondensatorami zalutowanemi w szklanych rurkach. Lampa Loewego zastępuje aparat trzylampowy i daje gdziekolwiek czystą audycję Warszawy przez głośniki. Lampa ta jest jednak droga.

KĄCIK ŚMIECHU

Kłopoty Ojca.

— Nie masz pojęcia, ile mnie ta służba wojskowa mego syna kosztuje!

— Co jest? Dlaczego?

— Mego Hipka wzięli do wojska. Najpierw był w piechocie, to pisał, żeby mu przysłać na buty, teraz przenieśli go do kawalerji, to muszę mu kupić konia. Drżę na myśl, że go przeniosą do marynarki.

— Dlaczego?

— Jakto dlaczego? Idź, kupuj krążowniki.

Radjoamator.

Kupiłem sobie radjum tej Kurji Słodkowskiej.. Powiadali: nowość!... Jaka tam nowość? Stare opery śpiwa.

Źle zrozumiał.

Pan Moryc odbywa z przewodnikiem wycieczkę w góry. Przewodnik obwiązuje go w miejscu niebezpiecznem liną.

— Co to znaczy? — pyta pan Moryc. — Czy myśli pan, że ucieknę i nie zapłacę?

W szkole.

Nauczyciel. — U nas w Polsce było przed laty w lasach dużo niedźwiedzi, lecz cywilizacja je wytępiła. A wiecie, co to jest cywilizacja?

Jeden z uczniów. — To proszę pana nauczyciela, taka choroba, na którą niedźwiedzie zdychają.

Roztargniony profesor.

Profesor mocno zamyślony, siedząc nad uczoną księgą, co chwila ogania się od natrętnej muchy.

— Moja żono, złap tę muchę i, nie czyniąc jej krzywdy, wypuść za okno.

Żona (z pobłażliwym uśmiechem).

— Ale kiedy na dworze deszcz leje.

Profesor (zaczytany).

— To daj jej mój parasol.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Dh I. Kleszczyńskiemu z Gródka Jagiellońskiego. Bardzo dziękujemy za list. Artykuł wasz jest dobry, umieścimy go w najbliższych numerach.

Dh M. Kupścikówna. Dziękujemy umieścimy w najbliższym numerze.

Dh. R. Wabuszkiewiczowi. Za poparcie i zrozumienie naszych usiłowań całem sercem dziękujemy. Daj Wam Boże, Druhu, by owoce obfite wydała Wasza praca. Wasza pogoda harcerska w radość wkrótce się zamieniła, by się Wam tak ułożyły stosunki, iż nie tylko z radością widzieć będziecie, dhu, skutki organizacyjnej — ale — i oby jak najrychlej — Waszej zawodowej pracy. Czuwaj.

Dhowi J. B. Prawdziwą radość sprawił mi Wasz list. Uwagi słuszne, ale rady dotąd na nie nie znalazłem, gdyż nie mogę znaleść współpracownika, któryby stale objął dział zagadek i szarad. Może Wy znajdziecie na to radę. Co do kroniki — wiedzcie, że miałem też zdania krańcowo różne. Jak widzicie, podzielam Wasz pogląd. Jeszcze raz za słowa krytyki i zachęty dziękuję. O taką pomoc (a także bliższą) zawsze bardzo proszę.

Dh. M. Białokozowi, Suwałki. Musicie poczekać cierpliwie — bo dopiero w końcu lutego będziemy mogli umieścić Wasz artykuł.

Dh. Derykowi z Grudziądza. Staramy się nie robić nigdy przedruków — prosimy napiszcie nam o swojej drużynie, ale specjalnie dla nas, a umieścimy to napewno.

Omyłki druku. W numerze poprzednim w początku nowelki na str. 9 czytaj: w wierszu 9, zamiast „najszczęśliwszy" — „najnieszczęśliwszy"; w wierszu 23, zam. „n ó" — „n ir"; na str. 10, prawa szpalta, 3 wiersz od góry, zam. „nią" — „nie". Tamże lewa szpalta, 1 wiersz od dołu po „Skaut Ludomir Różycki" winna być **kreska**.

PRENUMERATA WYNOSI:		CENY OGŁOSZEŃ:	
Rocznie wraz z przesyłką	20 zł.	Za całą stronę	120 zł.
Półrocznie „ „ „	10 „	„ 1/2 strony	60 „
Kwartalnie „ „ „	5 „	„ 1/4 „	30 „
Miesięcznie „ „ „	2 „	„ 1/8 „	15 „

Numer pojedyńczy 50 groszy.

Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „Harcerza" w Warszawie, ul. Traugutta Nr. 2.

Adres redakcji: Warszawa, Al. Ujazdowska 37 m. 12, tel. 266-85.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.*

Redaktor: *T. Uhma.*
Kierownik artystyczny: *St. Łoś.*

Klisze wykonano w Zakładach „Bluszczu" Krak. Przedm. 99.

Druk. M. S. Wojsk. Przejazd 10.